Informacja

WSZYSTKO O...



Informacja

Infor

Krajowa Agencja Wydawnicza

HENRYK KURTA

macja

Projekt okładki
Elżbieta Strzałecka i Bohdan Żochowski

Zdjęcia
CAF-KAW

Redaktor
Jolanta Szczepańska

Redaktor techniczny
Teresa Poluchowicz

Korekta
Barbara Czechowicz
Adela Jaroszkiewicz

4H.Sz.until.End.of.T.!

OD WYSPY ŚWIĘTEJ HELENY DO SREBRNEGO GLOBU

5 maja 1821 roku, na wyspie Świętej Heleny, umiera Napoleon Bonaparte, były Cesarz Francuzów, przed którym jeszcze kilka lat wcześniej drżała cała niemal Europa. Wiadomość o jego śmierci dociera najpierw do Londynu, do stolicy Francji dopiero w pierwszej dekadzie lipca. Stąd kurierzy dyplomatyczni przekazują tę ważną informację do swych stolic — Moskwy, Berlina, Wiednia, Sztokholmu itd. Mija znowu kilka dni — mamy już drugą połowę lipca — i wieść o śmierci najgłośniejszego człowieka pierwszej połowy XIX w. pojawia się na łamach prasy. W sumie — od momentu gdy Napoleon wydał ostatnie tchnienie, do chwili powiadomienia najszerszej wówczas opinii czytelniczej minęło aż dziesięć tygodni.

Wiadomość o śmierci Johna Fitzgeralda Kennedy'ego obiegła świat w ciągu pięciu minut od chwili, gdy w Dallas został wystrzelony magazynek z szybkostrzelnego karabinu typu Carcano. W kilka dni później amerykańscy telewidzowie byli bezpośrednimi świadkami, i to w samym momencie dramatu, gwałtownej śmierci Lee Oswalda, domniemanego zabójcy Kennedy'ego.

W lipcu 1969 roku wszyscy mieszkańcy Ziemi mieli możność bezpośrednio śledzić na ekranach telewizyjnych pierwszy krok człowieka po powierzchni Srebrnego Globu. Niezwykłe przeżycia Armstronga stały się naszymi wspólnymi przeżyciami nie tylko dlatego, że amerykański astronauta należał do tej samej cywilizacji co my, do ludzkości żyjącej w erze podboju kosmosu, lecz głównie dlatego, że wszyscy ludzie na Ziemi mogli przeżywać tę wielką chwilę równocześnie z nim.

Z punktu widzenia rozwoju ludzkości odkrycie Ame-

ryki przez Krzysztofa Kolumba uchodzi za wydarzenie ze wszech miar przełomowe. Rok 1492 jest we wszystkich podręcznikach historii kamieniem milowym, od tej daty bowiem zaczyna się era nowożytna w dziejach człowieczeństwa. Jednakże, mimo że druk — przełomowy wynalazek Gutenberga — istniał od blisko pół wieku, wiadomość o odkryciu nowego kontynentu dotarła do najgłębszych zakątków Europy dopiero po kilku latach. Natomiast o tym, że Hiszpanie zdobyli nowy ląd leżący po drugiej stronie Atlantyku, nie wiedzieli przez długie stulecia mieszkańcy Afryki i Azji.

Z wymienionych faktów i wydarzeń, dziś powszechnie znanych, wypływają dwa wnioski całkiem dla naszych pokoleń oczywiste, które jednak kryją szereg konsekwencji, i które są skutkiem (a w przyszłości staną się przyczyną) nowych skoków jakościowych na drodze do udoskonalania się człowieczeństwa. Chodzi mianowicie o to, że w ciągu półtora stulecia techniczne środki — w najszerszym pojęciu tego określenia — służące do przekazywania treści informacyjnych stały się niemal tak doskonałe, że bariery czasowe i przestrzenne przestały praktycznie istnieć. Rozwój tych środków spowodował przyśpieszenie cywilizacyjnej i ekonomicznej integracji ludzkości, uczynił, że nie ma dziś wydarzenia na świecie czy nawet w kosmosie, które by nie wywoływało zainteresowania wszystkich ludzi równocześnie — w tej samej chwili. Nie oznacza to bynajmniej, że wszyscy ludzie reagują jednakowo na identyczne wydarzenia czy treści, ale dlaczego tak jest, postaramy się wyjaśnić na dalszych kartkach tej książki.

Kanadyjski badacz zjawisk związanych z przekazywaniem informacji, Marshall McLuhan, powiada, że z chwilą pojawienia się wytwarzanej przez człowieka energii elektrycznej nasz glob stał się jedną wielką

wsią, dzięki bowiem agencyjnym dalekopisom, łączności radiowej i telefonicznej, radiofonii i telewizji wszyscy wszystko wiedzą w tym samym czasie. Człowiek znajduje się pod ustawiczną presją napływających stale i zewsząd informacji. I o ile wczoraj gonił za wiadomościami, które były w jakimś sensie luksusem dostępnym tylko możnym tego świata, o tyle dziś — w drugiej połowie XX wieku — wiadomości i informacje wszelkiego rodzaju osaczają człowieka, a ten nie może być wobec nich obojętny. Pierre Mendès-France, były premier IV Republiki Francuskiej, który zdołał przekonać społeczeństwo francuskie po klęsce pod Dien-Biem Fu, że należy położyć kres „brudnej wojnie" w Indochinach, powiedział na temat współczesnej informacji: „Charakterystyczny dla naszej epoki jest fakt, że po raz pierwszy świat cały przeżywa jedną i tę samą historię dyplomatyczną. Każdy odczuwa codziennie, że wiadomości pochodzące z Chin, Stanów Zjednoczonych, Afryki czy Bliskiego Wschodu dotyczą go bezpośrednio". To, co francuski polityk nazywa dyplomacją, jest w rzeczy samej politycznym skutkiem coraz szerszego obiegu informacji w skali naszego globu.

Informacja — niezależnie od stosowanych środków przekazu — jest coraz szerszym instrumentem politycznego działania. Ale jest także narzędziem pracy, na równi z maszyną produkującą dobra konsumpcyjne czy środkiem transportu, bez którego rozmiar produkcji owych dóbr byłby mocno ograniczony. Wiemy z dziejów ludzkości, że człowiek poruszał się po ziemi nie tylko ze zwykłej ciekawości (co się kryje za górą? dokąd płynie rzeka? gdzie kończy się morze?...), lecz również, a raczej przede wszystkim, z pobudek ekonomicznych. Wymiana ludzkiej pracy wymaga bowiem poruszania się po mniej lub bardziej znanych krainach w celu sprzedania własnych produktów i na-

bycia innych. W czasie takich podróży człowiek przenosił nie tylko dobra materialne, lecz również informacje o sobie i o stronach, z których pochodził. Ale siłą rzeczy, informacje te były jednostkowe. Dopiero gdy pojawiły się środki masowego przekazu, informacja stała się dobrem powszechnym. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że w czasach Archimedesa czy Pitagorasa, ich odkrycia naukowe były znane tylko garstce ludzi. Dziś, dzięki drukowi, dzięki prasie, która stanowiła kluczowy element powszechnej rewolucji oświatowej w skali globu, nazwiska i działalność twórców stanowią dobro ogółu.

Nie zawsze jesteśmy świadomi, jaką rolę odegrał druk w dziejach ludzkości. Wbrew temu, co często wmawiają nam podręczniki, nie książka, lecz właśnie gazeta, względnie tani druk periodyczny, stała się promotorem wielkich przemian. Za sprawą słowa drukowanego dochodziło do rewolucji intelektualnych, które uprzedzały zawsze faktyczne, rewolucyjne przemiany ekonomiczne i społeczne. Druk spełniał rolę katalizatora procesu dziejowego. Skuteczniejszą bronią w rękach myślicieli, naukowców i polityków stał się jednak dopiero wówczas, gdy za jego pośrednictwem w sposób regularny zaczęto rozpowszechniać wiadomości i myśli. Sporadyczne druki ulotne czy niewielkie broszury polityczne od XVII wieku poczęły nabierać cech druków systematycznych, stając się coraz ważniejszym źródłem informacji — w ten sposób powstały gazety, które z czasem, w ramach powszechnej demokratyzacji konsumpcji wszelkich dóbr materialnych, były coraz tańsze, a zatem dostępne nawet dla uboższych warstw społecznych. Istotnym warunkiem postępu współczesnej prasy światowej był szybki rozwój środków komunikacji i łączności oraz techniki drukarskiej w XIX wieku.

Dziś nie możemy wyobrazić sobie życia społeczne-

go, politycznego, ekonomicznego czy kulturalnego bez prasy, bez środków masowej informacji. Od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej każde ambitniejsze ugrupowanie polityczne posiadało własny organ prasowy, który w sposób mniej lub bardziej doskonały propagował jego idee i wywierał wpływ na opinie. Współczesna prasa stawia sobie nadal te dwa podstawowe zadania — informowanie i kształtowanie opinii publicznej — i to niezależnie od tego, gdzie dany dziennik czy czasopismo się ukazuje.

Dziś prawie nie ma kraju, który nie posiadałby własnej prasy drukowanej, własnych stacji radiowych i telewizyjnych. To, co wczoraj było luksusem, stało się dziś powszechnym zjawiskiem. Prasa stanowi wszędzie nową gałąź gospodarki zatrudniającą setki tysięcy fachowców — dziennikarzy, łącznościowców, wydawców, drukarzy, pracowników przemysłu papierniczego. I w jakimś sensie rację ma cytowany już Marshall McLuhan, gdy powiada, że w dzisiejszym świecie informacja może istnieć jedynie dzięki wszystkim środkom przekazu, w innym przypadku bowiem znaleźlibyśmy się na etapie z czasów śmierci Napoleona (kiedy to wiadomość dotarła do niewielu ludzi po dwóch miesiącach). Nie należy jednak wmawiać ludziom, iż informacja jest celem samym w sobie, bo mogłoby to doprowadzić do zaniku istotniejszych treści trafiających do społeczeństw dzięki właśnie środkom masowej informacji.

PRZEMYSŁ SŁOWA DRUKOWANEGO

W roku 1824 w Paryżu było 12 dzienników, których łączny jednorazowy nakład wynosił około 60 tysięcy egzemplarzy. Dziś jest ich także 12, lecz w nakładzie 4 miliony egzemplarzy (na początku stulecia w stolicy

Francji wychodziło około 40 gazet codziennych). Z tych liczb wynika, że po pierwsze, czytelnictwo prasy codziennej paryżan, uwzględniając rozwój miasta, wzrosło bez mała dziesięciokrotnie, po drugie zaś, że małe gazety ustąpiły miejsca wielkim tytułom w ramach koncentracji tak charakterystycznej dla wielkiego przemysłu kapitalistycznego.

Rozszerzenie się kręgów czytelniczych w skali całego globu wskutek trwającej od mniej więcej stu lat rewolucji oświatowej, wzrost zainteresowania wydarzeniami politycznymi toczącymi się obok nas i często przy naszym bezpośrednim udziale, demokratyzacja słowa drukowanego dzięki coraz mniej kosztownym urządzeniom, bo produkowanym na coraz większą skalę — to wszystko spowodowało, że druga połowa XX wieku może być uważana za erę eksplozji informacyjnej, tym powszechniejszej, iż w tym właśnie czasie nastąpił ostateczny zmierzch kolonializmu.

Dziś na całym globie ziemskim ukazuje się około 8000 dzienników, których łączny jednorazowy nakład wynosi około 320 milionów egzemplarzy (dane te, jak i poniższe pochodzą głównie z Departamentu Informacji UNESCO, wyspecjalizowanej organizacji ONZ. Dotyczą one z reguły końca lat sześćdziesiątych i początku lat siedemdziesiątych, zatem nie są to dane najświeższe. Z drugiej jednak strony, dane te pochodzą bezpośrednio od poszczególnych rządów, co nadaje im charakter oficjalny). Jedna trzecia łącznego nakładu prasy codziennej ukazuje się w Europie (z całym terytorium Związku Radzieckiego), jedna trzecia w Ameryce Północnej oraz reszta — w Ameryce Łacińskiej, Azji, Afryce i Oceanii. Jak w innych dziedzinach gospodarki, tak i w zakresie prasy można podzielić świat na kraje mniej i bardziej rozwinięte (m.in. na skutek panującego jeszcze w wielu krajach tzw. Trzeciego Świata analfabetyzmu — wg danych

ONZ jest dziś na świecie około 3/4 miliarda analfabetów).
Analiza czytelnictwa prasy w skali światowej wykazuje, że jeżeli Europejczycy i mieszkańcy północnej części kontynentu amerykańskiego oraz Oceanii kupują blisko 3/4 wszystkich dzienników ukazujących się na świecie, to reszta ludności świata (czyli 70% ogólnej liczby mieszkańców naszego globu) ma dostęp do pozostałej 1/4. Te dysproporcje są jeszcze bardziej rażące, jeżeli porównuje się ilość egzemplarzy dzienników przypadających na tysiąc mieszkańców.

Na szczycie tabeli znajdziemy następujące kraje:

Szwecja	528 egz. na tys. mieszk.
Japonia	503
Luksemburg	477
Wielka Brytania	463
Norwegia	388
Szwajcaria	368
Dania	363
RFN	331
Stany Zjednoczone	321
ZSRR	320
Holandia	307
Belgia	260
Kanada	206
Polska	204
Włochy	127
Hiszpania	105

Na końcu tabeli znajdujemy m.in.:

Brazylia	35 egz. na tys. mieszk.
Tunezja	16
Algieria	14
Gwinea Bissau	3
Górna Wolta	0,1

Rażące dysproporcje panujące w dziedzinie czytelnictwa prasy dowodzą, że nie może być mowy o gospodarczym rozwoju jakiegokolwiek kraju bez odpowiedniego poziomu rozwoju oświaty i sięgania po środki informacji masowej. W okresie od 1962 — 1975, UNESCO, kosztem koło 4 miliardów dolarów pochodzących ze składek państw członkowskich, przeprowadziła akcję, której celem było osiągnięcie takiego nasycenia środkami informacji w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych, aby na tysiąc mieszkańców w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej było 100 egzemplarzy dzienników oraz co najmniej 50 odbiorników radiowych. Nie są dziś jeszcze dokładnie znane wyniki tej akcji, choć wiadomo, że w trakcie jej realizacji zarysowała się tendencja faworyzowania radia, telewizji i filmu; tłumaczy się to głównie tym, że w państwach objętych ową akcją analfabeci stanowią niekiedy ponad 80% całej ludności. Na pozór można by uznać taki kierunek rozwoju środków informacji za całkiem uzasadniony i prawidłowy. Jednakże wstępne badania wykazują, że ta tendencja pociągnęła za sobą nie tyle zanik analfabetyzmu, ile pojawienie się nowego zjawiska — „oświeconego analfabetyzmu", gdzie telewidz czy radiosłuchacz, mimo nagromadzonych z czasem informacji pochodzących z różnych stron świata, nadal pozostaje analfabetą w dosłownym znaczeniu tego pojęcia.

Ten stan rzeczy powoduje, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza niewiele się zmieniło, jeżeli chodzi o językowy podział prasy światowej. Wynika to m.in. stąd, że w wielu dawnych koloniach rzadko ukazujące się dzienniki są niemal z reguły wydawane w językach dawnych kolonizatorów (głównie angielskim i francuskim). Jeżeli chodzi o ilość dzienników w poszczególnych językach „światowych", podział

przedstawia się następująco: w języku angielskim — 2430 tytułów wydawanych w około 70 krajach; w języku hiszpańskim — około 1000 tytułów w 25 krajach; w języku francuskim — około 300 dzienników w przeszło 20 krajach. Do dalszych potentatów należy w tej grupie jeszcze prasa codzienna wydawana w języku rosyjskim (ok. 500 tytułów) i niemieckim (670 tytułów w około dwunastu krajach świata). Jak z tego wyliczenia wynika, w czterech „roboczych" językach ONZ (bez chińskiego) ukazuje się około 4200 tytułów, czyli przeszło połowa wszystkich dzienników ukazujących się na świecie.

Natomiast dane dotyczące jednorazowego nakładu dzienników w skali światowej wg podziału językowego wyglądają następująco (ograniczyliśmy się wyłącznie do prasy codziennej, której jednorazowy nakład przekracza 10 milionów egzemplarzy):

angielski	98 000 000 egz.
języki narodów ZSRR	66 500 000
japoński	36 000 000
niemiecki	21 000 000
francuski	14 700 000
hiszpański	11 000 000

Z listy tej wynika, że najbardziej rozwinięte kraje świata (wyłączając prasę w języku hiszpańskim wydawaną głównie w Ameryce Łacińskiej) pochłaniają blisko 75% całej produkcji papieru gazetowego. Stały wzrost zapotrzebowania tych krajów powoduje niespotykane dotąd skoki w cenach papieru. Taka sytuacja na rynku papierowym z całą pewnością nie jest korzystna dla krajów gospodarczo słabiej rozwiniętych. Tym bardziej, że wzrost cen papieru gazetowego ma charakter stały, mimo iż towarzyszy mu ciągły wzrost produkcji. Obecnie, największymi producentami papieru gazetowego są: Kanada, Stany

Zjednoczone, Japonia, Finlandia, Wielka Brytania, Szwecja, ZSRR i Francja. Kraje te produkują mniej więcej 80% światowej produkcji papieru gazetowego, wynoszącej w przybliżeniu około 17 milionów ton rocznie.

Największym konsumentem papieru gazetowego są Stany Zjednoczone; zużywają one mniej więcej 60% produkcji światowej (jeden dziennik amerykański — „New York Times" — zużywa rocznie tyle surowca, ile cała francuska prasa codzienna przez jeden miesiąc). Aby tę liczbę należycie ocenić, trzeba sobie uświadomić, że ludność USA stanowi zaledwie 6% wszystkich mieszkańców naszego globu. Natomiast Ameryka Łacińska, Azja i Afryka, które razem stanowią 70% ludzkości, wykorzystują około 10% światowej produkcji papieru gazetowego. Prasa amerykańska kupuje papier głównie w sąsiedniej Kanadzie — o rozmiarach tych zakupów świadczy fakt, że sam „New York Times" powoduje wycinanie 10 hektarów lasów dziennie. Nie wynika to bynajmniej z faktu, iż amerykańskie gazety mają wielkie nakłady — na liście największych pod względem nakładów dzienników świata, pierwszy amerykański tytuł znajduje się dopiero na trzynastym miejscu — lecz stąd, że codzienna prasa Stanów Zjednoczonych odznacza się niespotykanymi w Europie i na świecie objętościami. W tej dziedzinie absolutny rekord należy do „New York Timesa" z 17 października 1965 roku, kiedy to numer niedzielny tego dziennika osiągnął objętość 946 stron i ważył 3,54 kilograma. Nie należy oczywiście sądzić, że taki rekordowy numer zapełniony jest wyłącznie dziennikarską treścią, więcej jest tu komiksów i materiału reklamowego.

W chwili obecnej ukazują się na świecie 23 dzienniki o jednorazowym nakładzie wyrażającym się siedmiocyfrową liczbą. Są to:

Lp.	Tytuł	Kraj	Nakład
1	Asahi Shimbun	Japonia	10 040 000
2	Prawda	ZSRR	9 750 000
3	Komsomolskaja Prawda	ZSRR	8 400 000
4	Izwiestia	ZSRR	8 100 000
5	Mainichi Shimbun	Japonia	7 600 000
6	Yomiuri Shimbun	Japonia	7 340 000
7	Daily Mirror	Wielka Brytania	4 390 000
8	Daily Express	Wielka Brytania	3 700 000
9	Bildzeitung	RFN	3 400 000
10	Tokio Shimbun	Japonia	2 700 000
11	Sankei Shimbun	Japonia	2 500 000
12	Daily Mail	Wielka Brytania	2 200 000
13	New York Daily News	Stany Zjednoczone	2 100 000
14	Trud	ZSRR	2 000 000
15	Żenmin Żypao	ChRL	2 000 000
16	Nihon Keizai Shimbun	Japonia	1 450 000
17	Daily Telegraph	Wielka Brytania	1 400 000
18	France Soir	Francja	1 300 000
19	Trybuna Ludu	Polska	1 200 000
20	The Sun	Wielka Brytania	1 180 000
21	Chubu Nippon Shimbun	Japonia	1 150 000
22	Evening News	Wielka Brytania	1 100 000
23	Rude Pravo	Czechosłowacja	1 000 000

Wyżej wymienione tytuły wydawane w zaledwie 9 krajach (w tym 14 tytułów w Europie, 8 w Azji i 1 w Ameryce) stanowią aż 27% wszystkich jednorazo-

wych nakładów całej światowej prasy codziennej. Reszta nakładów, czyli mniej więcej 232 miliony egzemplarzy, przypada na około 7880 tytułów, co daje rażące dysproporcje wynikają z nierównomiernego rozwoju ekonomicznego poszczególnych rejonów świata.

Jak już wiemy z przykładu „New York Timesa", istnieją gazety o względnie niskim nakładzie, ale sporej objętości. Jest to charakterystyczne przede wszystkim dla tzw. prasy elitarnej, której nakłady są z reguły niezbyt wysokie (w porównaniu z dziennikami popularnymi, głównie popołudniówkami). Pisma takie, jak np. francuski „Le Monde", angielski „Times" czy szwajcarski „Neue Zürcher Zeitung", mają nakłady rzadko przekraczające pół miliona egzemplarzy, najczęściej zaś osiągają sto-dwieście tysięcy egzemplarzy. Prasa elitarna bowiem przeznaczona jest w głównej mierze dla elity finansowej, intelektualnej i politycznej danego kraju, tzn. niezbyt wielkiej liczby ludzi. Drugim charakterystycznym elementem prasy elitarnej jest jej język — bardziej wyszukany niż język potoczny stosowany w prasie popularnej. Rzadziej też prasa elitarna korzysta z materiałów agencyjnych, na których opiera się prasa wielkonakładowa, po prostu posiada własnych korespondentów rozsianych po całym świecie. To z całą pewnością pociąga za sobą wzrost kosztów wydawania gazety, co wpływa na wyższą jej cenę (dla przykładu paryski dziennik „Le Monde" kosztuje o mniej więcej 30% drożej niż reszta francuskiej prasy codziennej).

Bez agencji prasowych nie może dziś być mowy o wielkiej, nowoczesnej prasie. Czytelnik prasy codziennej, słuchacz radia czy telewidz nie zdaje sobie często sprawy z tego, jak istotna jest anonimowa pra-

ca dziennikarza agencyjnego. Jest on dostawcą szeregu mniej lub bardziej ważkich informacji o wydarzeniach rozgrywających się bardzo daleko od miejsca wydawania gazety. Dzięki niezwykle szybkim środkom łączności agencje prasowe są dziś obecne wszędzie i wszędzie mogą przekazywać swoje informacje. Jedna tylko wielka agencja prasowa o światowym zasięgu jest w stanie nadawać ponad pół miliona słów dziennie.

Pierwsza agencja prasowa powstała 140 lat temu. Od tego czasu utworzono na świecie przeszło 250 agencji, a utrzymało się nieco ponad setkę. Do wielkiej światowej piątki agencji prasowych należą (alfabetycznie): francuska Agence France-Presse (AFP), amerykańska Associated Press (AP), brytyjska agencja Reutera, radziecka agencja TASS i amerykańska United Press International (UPI). Ograniczyliśmy się wyłącznie do agencji informacyjnych o światowym zasięgu. Istnieją bowiem jeszcze inne typy agencji, które specjalizują się w dostarczaniu prasie dokumentacji, gotowych reportaży czy materiałów publicystycznych oraz materiału fotograficznego. Agencje fotograficzne odnotowują w ciągu ostatnich piętnastu lat znaczny rozwój dzięki rozkwitowi prasy ilustrowanej.

Rozmieszczenie agencji prasowych uwarunkowane jest poziomem rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów czy regionów globu. Z setki światowych agencji prasowych, tzn. agencji utrzymujących kontakty z prasą co najmniej kilku krajów, po drugiej wojnie światowej wybiła się wymieniona wielka piątka, której sieć korespondentów i abonentów pokrywa aż 99,8% powierzchni globu.

Agencje te stanowią poważną konkurencję dla słabszych, dysponujących mniejszymi środkami. Dlatego w obronie własnych interesów dążą one do ściś-

lejszej współpracy, która w przyszłości może doprowadzić do narodzin nowych wielkich agencji prasowych dla całego kontynentu afrykańskiego czy azjatyckiego. W ten sposób przecież narodziły się amerykańskie superagencje AP i UPI (małe agencje z trudem konkurowały z ówczesnymi potentatami europejskimi jakimi były Reuter czy Havas — poprzedniczka AFP). Na razie są to tylko zamysły (choć istnieje już Organizacja Azjatyckich Agencji Prasowych czy Związek Afrykańskich Agencji Informacyjnych) trudne do zrealizowania, gdyż na tych kontynentach prasa drukowana jest jeszcze w powijakach.

Wobec stałego wzrostu kosztów wydawania prasy (wzrost cen papieru, usług agencyjnych i poligraficznych, kosztów podróży dziennikarzy i usług kolportażowych itp.), słabsze ekonomicznie tytuły z reguły skazane są na śmierć. W kapitalistycznym świecie prasowym śmierć tytułu może mieć charakter jawny — po prostu gazeta znika z rynku wydawniczego, lub ukryty — gazeta nadal ukazuje się pod tym samym tytułem, niekiedy redagowana przez ten sam zespół dziennikarzy, ale należy już do kogo innego. Najczęściej znane tytuły gazet wykupują wielkie koncerny wydawnicze po to, aby za pośrednictwem zachowanej starej fasady przemycać całkiem nowe myśli polityczne, nierzadko sprzeczne z dotychczasową linią pisma. Taka polityka koncernów wydawniczych wywołuje od kilku lat niepokój w środowisku dziennikarskim takich krajów, jak Francja, Wielka Brytania, Włochy czy Belgia. W tych krajach wybuchają strajki zespołów dziennikarskich żądających udziału nie tylko w ewentualnych zyskach wydawnictwa (nie zawsze gazeta jest przedsiębiorstwem rentownym), ale także w ustalaniu linii politycznej pisma.

Wspomniane zjawiska nie mają jednak charakteru powszechnego i są raczej jaskółkami zapowiadającymi zmiany. Na razie dysponentami prasy kapitalistycznej są jej prywatni właściciele, a przede wszystkim wielkie koncerny prasowe, które po raz pierwszy pojawiły się w Stanach Zjednoczonych, a dziś są niemal powszechne w całym kapitalistycznym systemie. Oto np. zachodnioniemiecki koncern Axela Springera wydaje 5 dzienników, 2 gazety niedzielne, kilka wielkonakładowych, kolorowych magazynów, włada 2 domami wydawniczymi; hiszpański koncern prasowy związany z ruchem falangistowskim „Prensa del Movimiento" wydaje 39 dzienników, 5 tygodników, 4 magazyny, dysponuje własną agencją prasową „Pyresa"; brytyjski koncern „The Thomson Organization Ltd" publikuje 58 dzienników w Wielkiej Brytanii, 50 dzienników w Stanach Zjednoczonych, 41 w Kanadzie, 7 w Indiach Zachodnich i 1 w Afryce Południowej, ponadto kontroluje szereg periodyków oraz kilka stacji radiowych i telewizyjnych. Koncern ten uchodzi za najpotężniejsze wydawnictwo w świecie kapitalistycznym i pierwszą wielonarodową spółkę prasową.

Pojawienie się koncernów prasowych wynikło z konieczności ekonomicznej i politycznej — chodziło bowiem o kontrolowanie tytułów mających znaczny wpływ na opinię publiczną, przy czym tytuły te niemal z reguły były deficytowe na skutek stałego wzrostu kosztów wydawania gazety. Inne tytuły natomiast, głównie magazyny kolorowe i popołudniówki, wyprane z bezpośrednich treści politycznych, goniące za sensacją — przynosiły znaczne zyski, przede wszystkim dzięki wielkim nakładom, te zaś przyciągały ogłoszeniodawców. Właściciele koncernów wyciągnęli z tego właściwe wnioski — należy łączyć przyjemne z pożytecznym (daje to duże wpływy pie-

nężne i urabianie opinii publicznej na rzecz systemu kapitalistycznego). Z biegiem lat i z dalszym wzrostem kosztów wydawania prasy pisma wielkonakładowe przestały być źródłem kokosowych zysków. Dziś można powiedzieć, że w krajach kapitalistycznych rzadkością są pisma, które utrzymują się wyłącznie z wpływów ze sprzedaży. Natomiast cała prasa została uzależniona od reklamy. Przykładowo tygodnik, którego cena wynosi 1 dolar, powinien kosztować ok. 1,60 dolara — różnicę tę, a także zysk wydawcy, pokrywają wpływy z reklamy. Te wpływy są dziś kolosalne. Tylko w Stanach Zjednoczonych wydaje się na reklamę rocznie 26 miliardów dolarów, z czego ponad 65% przekazywane jest do kas wydawnictw prasowych oraz stacji radiowych i telewizyjnych.

Jest rzeczą oczywistą, że nie we wszystkich krajach kapitalistycznych wpływy z reklamy są tak ogromne. Niemałą rolę odgrywa liczba ludności i potencjał gospodarczy danego kraju, a także tradycje prasowe. Europa nigdy właściwie nie miała grubych, nadzianych reklamą dzienników, jak Stany Zjednoczone. Ale o ile w liczbach bezwzględnych reklama w prasie amerykańskiej nie daje się porównać z reklamą w prasie zachodnioeuropejskiej, to proporcje są mniej więcej te same, co wynika z podobnych struktur ekonomicznych charakterystycznych dla gospodarki kapitalistycznej. Oto ile wydaje się pieniędzy na rzecz reklamy w kilku wybranyh krajach:

RFN	6 800 000 000 $
Japonia	2 600 000 000 $
Francja	1 260 000 000 $
Belgia	260 000 000 $

Wiemy już, że w Stanach Zjednoczonych prawie dwie trzecie wpływów z reklamy, pochodzących od ogłoszeniodawców, przechodzi do rąk wydawców prasy

oraz do dysponentów stacji radiowych i telewizyjnych. Podobnie rzecz się dzieje w całym świecie kapitalistycznym. Podajemy tabelę procentowego rozdziału środków reklamowych na rzecz poszczególnych środków informacji masowej:

Kraj	Prasa	TV	Radio	Inne (plakaty, filmy, foldery itp.)
Francja	43	8	5	44
Szwajcaria	39	4	–	57
Belgia	45	–	1	54
RFN	54	7	2	37
Holandia	54	8	2	36
Włochy	62	17	8	13
Wielka Brytania	71	24	0,2	4,8

Z tych kilku przykładów, typowych dla kapitalistycznych krajów gospodarczo rozwiniętych, wynika, że ponad połowa wszystkich wydatków na rzecz reklamy trafia do prasy drukowanej, ponieważ w wielu krajach radio i telewizja znajdują się pod kontrolą państwa, które nie dopuszczą reklamy lub znacznie ją ogranicza, bądź wskutek powiązania kapitału przemysłowego i handlowego z koncernami prasowymi (ogłoszeniodawcy nie są bynajmniej zainteresowani zmierzchem tradycyjnej prasy, która potrafi jeszcze przynosić całkiem pokaźne zyski i nadal jest ważnym instrumentem urabiania opinii).
Reklama na łamach współczesnej prasy to nie tylko ważny element finansowy dla samych wydawców, ale również informacja, która ma istotne znaczenie w kierowaniu konsumpcją. W ciągu ostatnich lat daje się zauważyć wzrost ilości ogłoszeń i anonsów reklamowych na rzecz luksusowej konsumpcji, spadła natomiast ilość reklam żywności, słodyczy czy środ-

ków piorących. Ostatnio opublikowana lista dziesięciu największych ogłoszeniodawców na łamach prasy kapitalistycznej potwierdza dobitnie tę tendencję:

Carreras Rothmans (Wielka Brytania)	— papierosy
Lufthansa (RFN)	— linie lotnicze
Philips (Holandia)	— radia, telewizory, magnetofony, elektronika
Kodak (USA)	— fotografia
Philips Morris (USA)	— papierosy, tytoń
Omega (Szwajcaria)	— zegarki
Daimler Benz (RFN)	— samochody
Seagrams (Kanada)	— alkohole
Fiat (Włochy)	— samochody
KLM (Holandia)	— linie lotnicze

Reklama, której tyle miejsca poświęciliśmy, odegrała i odgrywa jeszcze istotną rolę w postępie technicznym w wielkim przemyśle prasowym. Chęć rozszerzenia kręgu czytelniczego gazet, a zatem i odbiorców reklamy, zmusiła wydawców, goniących za zyskami, do inwestowania i uruchamiania szybko drukujących maszyn rotacyjnych. Reklama przyśpieszyła proces ilustrowania prasy, przyczyniła się w znacznej mierze do rozszerzenia się ilustracji kolorowej nie tylko na łamach prasy magazynowej, lecz także codziennej. I dziś dzięki postępowi technicznemu w przemyśle poligraficznym mogą ukazywać się pisma o tak ogromnym nakładzie, jak amerykański „Reader's Digest" o 29 milionach nakładu czy 12-milionowe pismo radzieckich kobiet „Robotnica". Jak wielki krok naprzód został dokonany od pierwszego druku ulotnego sprzed trzech z górą stuleci do chwili obecnej, do pojawienia się wielkonakładowych supermocarstw słowa drukowanego!

Pisząc o gigantycznym przemyśle słowa drukowanego ograniczyliśmy się świadomie do gazet — dzienników, mimo że największe nakłady osiągają dziś wielkie magazyny ilustrowane. Gazety w życiu prasy odgrywały bowiem i odgrywają kluczową rolę. Mają one większy wpływ na opinię, szybciej informują, odznaczają się większym zaangażowaniem politycznym (każda partia polityczna dąży do tego, aby mieć organ codzienny).

Książka i gazeta były pierwszym towarem wytwarzanym taśmowo — każdy egzemplarz był identyczny. Drukarnie zaś można nazwać pierwszymi manufakturami zapowiadającymi rewolucję przemysłową XIX wieku. A więc można powiedzieć, że gazeta dała początek przemysłowi słowa drukowanego. Dopiero po niej pojawiły się inne formy i sposoby przekazywania informacji za pomocą druku — od pierwszego druku Gutenberga do chwili, gdy na łamach prasy ilustracja stała się jej integralną częścią, musiały minąć aż cztery wieki.

Pojawienie się gazety nie było przypadkowe. Ludzkość musiała znaleźć sposób na przekazywanie sobie myśli, informacji, poglądów, i to w powielonej formie, po to, aby owe treści mogły trafić do najszerszych kręgów odbiorców. Od zarania dziejów człowiek dążył do tego, aby jego słowo trafiało do drugiego człowieka, ale barierę stanowił brak uniwersalnego języka oraz zbyt niski rozwój techniki. Pojawienie się w Europie papieru oraz pierwszych wiadomości z Dalekiego Wschodu o sposobach powielania słowa w sposób mechaniczny, a także rola języka łacińskiego używanego przez Kościół i powszechnego przynajmniej dla Europy, stały u podstaw prze-

łomowych wynalazków, które dały człowiekowi książkę, a następnie gazetę.
Z próbami przekazywania informacji w sposób trwały i powielony spotykamy się już w starożytności. Wiadomo np., że już w XIII w. pne. w Egipcie istniały papirusowe „gazety", które zawierały informacje polityczne, gospodarcze i inne. W British Museum w Londynie znajduje się papirus znaleziony w pobliżu Teb, którego treścią jest ogłoszenie nagrody za schwytanie zbiegłego niewolnika. W starożytnym Rzymie „wychodziły", mniej lub bardziej regularnie, ryte ręcznie tabliczki, pt. „Acta Diurna Populi Romani". Ich autorami byli tzw. „diurnarii", czyli pierwsi dziennikarze — zorganizowani zawodowo, skoro Kodeks Justyniana z 534 r. określa statut tego zawodu. Na „łamach" tych tabliczek ukazywały się różne informacje dla mieszkańców Rzymu. I tak np. na jednej z zachowanych tabliczek można przeczytać: „Oddziały gladiatorów Sutiusa Certusa będą walczyć w Pompei 31 maja. Ponadto na arenie, osłoniętej od słońca, odbędzie się polowanie na dzikie zwierzęta".
Według niektórych źródeł, pierwszą gazetą w dziejach ludzkości było pismo wydawane w Chinach od około 400 r. Jego tytuł brzmiał „Tching Pao" (uchodzi ona za rekordzistkę długowieczności, gdyż jej ostatni numer ukazał się w 1934 r.). Inne źródła podają, że pierwsza gazeta pochodzi z VI w.; wydawana była w Pekinie pt. „Kay-Yuan Tsa-pao" jako periodyczne pismo dworu cesarskiego, przy czym istnieją dokumenty stwierdzające, że była drukowana za pomocą prasy drukarskiej. Tekst ryto na jednej drewnianej płycie, a jej jednorazowy nakład wynosił kilkadziesiąt egzemplarzy. Pekiński periodyk drukowano na papierze ryżowym; nie było to czymś nadzwyczajnym jeśli się zważy, że produkcję papieru

rozpoczęto w prowincji Hunan na początku II w. Sam papier i tajemnica jego produkcji trafiły do Turkiestanu około r. 250, do Samarkandy mniej więcej w r. 650, a w sto lat później do Bagdadu. Stąd, dzięki podbojom południowozachodniej Europy przez Arabów, papier trafił w XII i XIII w. do Hiszpanii i Włoch, a następnie stał się znany w całym świecie chrześcijańskim.

W Chinach, a także w Korei, zastosowano po raz pierwszy na początku XI w. ruchome czcionki drukarskie. Były one wykonane z drewna i z materiału ceramicznego. Wynalazek ten trafił do Europy znacznie później, prawdopodobnie w XIV w. Wiadomo bowiem, że pod koniec XIV w. holenderski drukarz z Haarlem, Laurens Janszoon Coster zaczął drukować książki za pomocą klocków drewnianych, później metalowych, na których wyryte były całe, powszechnie stosowane słowa lub poszczególne litery. Działalność Costera nie spotkała się z szerszym rozgłosem i dlatego nie jest on uważany za wynalazcę druku w Europie. Prawdopodobnie też drukował on książki świeckie, co nie znajdowało aprobaty Kościoła.

W 1454 r. niemiecki rzemieślnik, Johann Gensfleisch z Moguncji, powszechnie znany jako Gutenberg, wraz z liternikiem, Peterem Schoefferem — autorem rysunku czcionek, przystąpili do druku pierwszych książek, których nakłady sięgały kilkuset egzemplarzy. Trzy lata później ten sam Schoeffer wraz z Faustem, złotnikiem z Moguncji, po raz pierwszy wydał wielobarwne plansze według techniki drukarskiej opracowanej przez Gutenberga. Dzięki istnieniu rozbudowującej się sieci kurierów pocztowych, wydawnictwa z Moguncji trafiają do wszystkich niemal zakątków Europy. Stają się natchnieniem dla kopistów, którzy od XIII w. przepisują ręcznie różne wiadomości dla swych czytelników w Anglii, Francji,

Niemczech czy Włoszech. W okresie od 1488 r. do końca XVI wieku ukazuje się w całej Europie zachodniej około 250 pism (niektóre nawet z ilustracjami) o nieregularnej częstotliwości. Są to z reguły pisma informujące o wydarzeniach z życia dworów, wielkich miast, portów. Sporo w nich informacji gospodarczych. Najwięcej tytułów o względnie trwałym charakterze — niektóre ukazują się przez kilka lat — znaleźć można na terenie Republiki Weneckiej. Tu pisma te nazywane są gazetami od nazwy monety, którą się za nie płaci. Z biegiem lat nazwa ta zrobi światową karierę i stanie się uniwersalnym określeniem na pisma codzienne.

W 1605 roku w Antwerpii, największym porcie ówczesnej Europy, ukazało się pismo pt. „Nieuwe Tijdingen". Jest to pierwszy tygodnik, a zatem pierwsze regularnie wydawane pismo w świecie chrześcijańskim. Przez dłuższy czas Flandria jest głównym ośrodkiem prasowo-wydawniczym zachodniej Europy. W Niderlandach była bowiem większa tolerancja polityczna i religijna niż w sąsiednich krajach. I tak np. pierwsze periodyczne wydawnictwa w językach francuskim i angielskim drukowane są na terenie dzisiejszej Holandii i belgijskiej Flandrii. Pierwszy francuski periodyk „Gazette" Théophraste'a Renaudota, wydawany w Paryżu, ujrzał światło dzienne w 1631 r. Na terenie Anglii druk i kolportaż gazet o nieperiodycznym charakterze nabrał rozmachu dopiero po buncie Izby Gmin przeciw Koronie, jako skutek rewolucji Cromwella. Do chwili pojawienia się pierwszego angielskiego periodyku wydano w Londynie około tysiąca efemerycznych druków informacyjnych, których nakłady wynosiły przeciętnie od 250 do 500 egzemplarzy. Autorami i redaktorami tych gazet byli tzw. „newsletters", czyli wydawcy „listów informacyjnych". Począwszy od drugiej

połowy XVII w. tradycyjnie zbierali się oni w katedrze Św. Pawła, w sercu starego Londynu. Tu następowała wymiana informacji, rodziły się polemiczne artykuły i pamflety na rzecz wigów, a przeciw torysom i vice versa. W pobliżu katedry, na Fleet Street, drukarze założyli swoje oficyny. W ten sposób zrodziło się pierwsze na świecie centrum prasowe, które przetrwało po dziś dzień.

W tym samym czasie również w Polsce zaczęły ukazywać się druki prasowe, początkowo nieperiodyczne, później o regularnej częstotliwości. Pierwszy druk prasowy, który ukazał się na ziemiach polskich pochodzi z 1513 roku i nosił tytuł „Neue Zeitung auf Litten von den Mascovitern". Wszystkie druki o charakterze prasowym ukazujące się w tym okresie w Polsce były wydawane bądź po łacinie, bądź po niemiecku. Dopiero w 1550 roku ukazało się pierwsze pismo w języku polskim. Ponad sto lat później pojawi się w naszym kraju pierwszy polski periodyk. Był nim „Merkuriusz Polski", którego pierwszy numer ukazał się w Krakowie 3 stycznia 1661 roku. Wydawany był przez Hieronima Pinocciego, Włocha pełniącego funkcję sekretarza Jana Kazimierza. Znane jest tylko 41 numerów; istnieją przypuszczenia, że tygodnik ten istniał tylko rok. Mimo to fakt ten dowodzi, że już wówczas polski dwór królewski przywiązywał wielką wagę do prasy jako instrumentu politycznego działania.

Żywiołowy rozwój prasy periodycznej przyczynił się do udoskonalenia wynalazku Gutenberga w całej Europie. W 1682 r. niemiecki drukarz Johann Becker konstruuje „logotyp", będący protoplastą linotypu. Dzięki maszynie Beckera można było odlać czcionki metalowe składające się z grup liter najczęściej używanych w danej pisowni — np. „sch",

„nn", „ll" lub z powszechnie używanych przedrostków i przyrostków.

W latach 1702—1735 ukazał się w Londynie pierwszy dziennik w Europie. Był nim „Daily Courant". Niektóre źródła podają, że pierwszym dziennikiem na naszym kontynencie była gazeta „Leipziger Zeitung", ukazująca się od 1660 roku w Lipsku, ale gazeta lipska nie ukazywała się regularnie, choć częściej niż raz w tygodniu.

W tym samym roku, w którym zaczął wychodzić pierwszy dziennik w dziejach prasy, w wyniku decyzji cara Piotra Wielkiego, ukazał się 17 grudnia 1702 roku w Petersburgu pierwszy periodyk w języku rosyjskim. Były nim „Wiadomosti". W pierwszym okresie swego istnienia pismo wychodziło jako dwutygodnik, następnie zaś, począwszy od 1728 r. — dwa razy w tygodniu. Po „Merkuriuszu Polskim" i „Wiadomostiach", trzecim periodykiem w dziejach prasy słowiańskiej było pismo wydawane w Pradze w języku czeskim pt. „Pražské Poštovni Noviny", którego pierwszy numer ukazał się w 1719 roku.

W 1704 r. pojawił się na Fleet Street nowy dziennik pt. „The Review", jego redaktorem był Daniel Defoe, autor kilku dzieł literackich, a wśród nich „Robinsona Cruzoe". „The Review" weszła do historii prasy światowej przede wszystkim dlatego, że gazeta ta jest uważana za pierwszy dziennik polityczny w dziejach prasy i ruchów politycznych. Kariera „The Review" była burzliwa, aczkolwiek niezbyt długa. Inaczej przedstawia się sprawa z gazetą „The Spectator" założoną w 1711 r. przez dwóch dziennikarzy londyńskich Richarda Steele'a i Josepha Addisona. Gazeta ta, której jednorazowy nakład wynosił aż 4 tys. egzemplarzy (czyli połowę łącznych nakładów całej ówczesnej prasy angielskiej), była pierwszym dziennikiem o światowym zasięgu. Wydawano też

obcojęzyczne wersje „The Spectator" — po francusku, niemiecku, rosyjsku itd. Ponadto londyński dziennik stał się wzorem dla wielu innych gazet europejskich. W 1772 r. biskup Ignacy Krasicki pisał w pierwszym numerze „Monitora": „W przeciągu pism „Monitora" dzieła tego współtowarzysze zaszczycali go pracą swoją własną, często jednak czerpały się źródła cudze. Między innymi „Spectator" angielski, pismo periodyczne nieśmiertelności godne, jak było powodem do zaczęcia, tak też przykładem do ułożenia i kształcenia prasy naszej".

Rozwój prasy był hamowany nie tylko względami natury technicznej (drukarnie pracowały powoli, papier był dość drogi, łączność ze światem słaba i sporadyczna) czy ekonomicznej (na prasę prawie wszędzie nakładano różnego rodzaju podatki, najczęściej w postaci stempli skarbowych), lecz także i politycznej. Dwory i rządy niechętnym okiem patrzyły na krytyki zamieszczane na łamach prasy. Szlachta wyczuwała, że prasa staje się narzędziem walki politycznej w rękach rodzącej się burżuazji. Dlatego też tu i ówdzie pojawiała się cenzura kopiująca metody stosowane od stuleci przez Kościół katolicki. Wydawcy i redaktorzy zaczęli walczyć o swe prawa i większe swobody. Pierwsza wzmianka dotycząca wolności prasy pojawiła się w artykule 12 Deklaracji Praw Stanu Wirginia w 1776 roku.

Z biegiem czasu władze państwowe doszły do wniosku, że oprócz cenzury i środków nacisku ekonomicznego można przeciwstawić się prasie opozycyjnej za pośrednictwem własnych gazet lub pism pośrednio kontrolowanych. Częściowo na tej zasadzie powstał w 1788 roku na Fleet Street dziennik „The Times". Wydawcą gazety był John Walter, który od stycznia 1785 roku redagował dziennik „Daily Universal Register". „The Times", najstarszy na świecie, po dziś

istniejący dziennik, powstał przy finansowej pomocy rządu angielskiego w postaci rocznej dotacji w wysokości 300 funtów. Do dziś „The Times" uważany jest za prawdziwą instytucję, i to nie tylko w skali Wielkiej Brytanii. Szereg cech charakterystycznych już dla pierwszych numerów „Timesa" — większe tytuły dla ważniejszych wiadomości, listy czytelników do redakcji, sugestywna reklama handlowa itp. — stało się z czasem elementami typowymi dla całej prasy światowej.

We wrześniu 1789 roku młody publicysta i działacz rewolucyjny Jean-Paul Marat założył w Paryżu gazetę zatytułowaną „Le Publiciste Parisien", która po siedmiu numerach ukazuje się pod tytułem „L'Ami du Peuple". Ta pierwsza w dziejach gazeta ludowo-rewolucyjna ukazywała się zaledwie przez trzy tygodnie. Przeciw niej i Maratowi występowały reakcyjne koła mieszczaństwa francuskiego, obawiające się, by Wielka Rewolucja Francuska nie przerodziła się w rewolucję ludową.

Dalszy rozwój prasy codziennej, która informowała o burzliwych wydarzeniach toczących się na kontynencie europejskim, pociągnął za sobą nowe wynalazki, które następnie — zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku — zostały udoskonalone. W 1791 roku francuski ksiądz, Claude Chappe, skonstruował pierwszy telegraf optyczny. Został on zastosowany po raz pierwszy w 1794 r. na terytorium całej Francji, w ciągu kilku godzin informując Paryż o zwycięstwie wojsk rewolucyjnych odniesionym pod Valmy nad interwentami austriackimi. W 1796 roku, Alois Senefelder, grawer partytur muzycznych w Ingolstadt, w Bawarii, odkrywa litografię, która pozwala reprodukować ilustracje za pomocą środków chemicznych trawiących specjalny kamień, z którego rysunek reprodukuje się na papierze. W następnym,

1797 roku Francuz Louis-Nicolas Roibert buduje pierwszą na świecie maszynę do produkcji papieru nie w arkuszach, jak dotychczas, lecz wielkich rolach. Ten wynalazek, który zostanie po raz pierwszy zastosowany w Anglii w 1803 r., pozwoli w przyszłości na stosowanie druku za pomocą maszyn rotacyjnych. W 1807 r. angielski inżynier, Stanhope wybudował pierwszą prasę drukarską, całą skonstruowaną z metalu; dzięki niej można było już drukować 200 arkuszy na godzinę.
28 listopada 1814 roku londyński „Times" z dumą zawiadamia swoich czytelników, że ten numer gazety został wydrukowany na prasie drukarskiej Stanhope'a, poruszanej maszyną parową. Nowy typ prasy mechanicznej, mogącej drukować 1100 arkuszy na godzinę, był dziełem niemieckiego inżyniera Koeniga. W 1822 roku Francuzi L. Daguerre i J. Niepce wynaleźli pierwszą technikę fotograficzną zwaną dagerotypią. W 1835 roku Anglicy Fox i Talbes udoskonalają i upraszczają dagerotypię. Prasa szybko orientuje się, jakie znaczenie może dla niej mieć ilustracja fotograficzna. Jednakże ze względów technicznych jest ona jeszcze nieosiągalna. W 1830 roku pierwsza tania gazeta, tzw. groszowa, pojawia się na rynku prasowym. Jest nią londyński „Penny Magazine", bogato ilustrowany rycinami kreskowymi nawiązującymi do zamieszczonych tekstów.
Konkurencyjna walka gazet o czytelników powoduje, że obok sięgania po nowe formy (ilustracje, przyciągające tytuły, degresyjna cena prenumeraty itp.), dziennikarze biją się o co ciekawsze informacje. Postępująca integracja Europy i świata sprawia, że tych informacji jest coraz więcej, natomiast wysyłanie wszędzie, gdzie coś się dzieje, korespondentów jest zbyt kosztowne. Zaczynają powstawać biura informacyjne, które z czasem przekształcają się w agencje

prasowe. Założycielem pierwszej agencji prasowej był Francuz, bankier — Charles Havas, który po klęsce Napoleona zbankrutował. Zaczął wówczas zarabiać na życie tłumacząc dla paryskich gazet teksty pochodzące z zagranicznych czasopism. W 1832 roku założył biuro prasowe, które w 1835 roku przybrało nazwę Agence Havas. Agencja Havasa dostarczała informacji prasie francuskiej o Europie, prasie europejskiej o Francji i o krajach, w których Charles Havas założył własne filie. Agencja Havasa miała własne biura w Berlinie, Brukseli, Londynie, Madrycie, Rzymie i Wiedniu. Doceniając znaczenie czasu, w agencji Havasa do przekazywania pilnych depesz prasowych posługiwano się gołębiami pocztowymi. W r. 1844 po raz pierwszy został wypróbowany telegraf Morse'a na linii Washington—Baltimore. W rok później Havas instalował w Europie własną sieć telegraficzną zasiloną energią elektryczną. W 1849 r. Bernard Wolf założył w Berlinie prasową agencję (Agencja Wolfa), a w 1851 r. Israel Beer, bardziej znany jako Julius Reuter, swoją agencję w Londynie. Obaj ci dziennikarze byli przedtem korespondentami Havasa. W 1848 r. powstała w Stanach Zjednoczonych telegraficzna agencja prasowa Associated Press — pierwsza agencja prasowa nie należąca do osoby prywatnej, lecz będąca własnością spółki akcyjnej kilku wydawców gazet. Zarówno agencje prasowe, jak i telegraf odegrały istotną rolę w rozwoju nowoczesnego dziennikarstwa. Coraz częściej krótkie, telegraficzne teksty dziennikarskie zaczęły wypierać z łamów gazet długie publicystyczne wywody. Publicystyka jednak zachowała się do dziś głównie tam, gdzie postęp techniczny w prasie pojawił się później, co pozwoliło na utrwalenie się pewnych tradycji typowych dla wygadanego dziennikarstwa. Pierwsza informacja tele-

graficzna na łamach prasy europejskiej ukazała się w „Timesie” 6 sierpnia 1844 r., a brzmiała następująco: „Biuro TIMES'a, wtorek rano, godzina 8.30. Mamy szczęście donieść, że Królowa szczęśliwie urodziła syna. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy stwierdzić, że Jej Królewska Mość jest zdrowa. Tak szybkie dostarczenie tej ważnej wiadomości zawdzięczamy elektromagnetycznemu telegrafowi o nadzwyczajnej mocy”. Wcześniej, bo 25 maja tegoż roku ukazała się pierwsza na świecie wiadomość telegraficzna w „Baltimore Patriot”.

Postęp techniczny i rozwój prasy szły w parze z coraz większą internacjonalizacją stosunków między ludźmi. Następowało to w czasie, gdy również poszczególne klasy społeczne zaczęły myśleć kategoriami międzynarodowymi. Powstawały pierwsze organizacje międzynarodowe — początkowo o charakterze handlowym czy ekonomicznym, następnie zaś politycznym. Wtedy to właśnie Karol Marks i Fryderyk Engels wydali „Manifest Komunistyczny” — pierwszy w dziejach program walki politycznej odnoszący się do całej kuli ziemskiej. Twórcy naukowego socjalizmu doceniali rolę prasy w tej walce. Karol Marks, który już od wielu lat współpracował z wieloma pismami ukazującymi się m.in. we Francji, Anglii, Szwajcarii czy Stanach Zjednoczonych, wykorzystał rewolucyjną atmosferę panującą w Niemczech tuż po Wiośnie Ludów, aby założyć w czerwcu 1848 r. „Neue Reinische Zeitung”. Gazeta ta — pierwsze marksistowskie pismo w dziejach prasy — została zlikwidowana po niespełna roku, w maju 1849 r. na mocy wyroku sądowego, ponieważ w oczach mieszczaństwa niemieckiego dziennikarska działalność Marksa była zbyt niebezpieczna dla jej interesów.

W tym samym czasie powstało w Paryżu pierwsze

w dziejach pismo o internacjonalistycznym obliczu, choć jego wydawcy nie byli z całą pewnością zwolennikami idei głoszonych przez Marksa. Mamy tu na myśli słynną „Trybunę Ludów" („La Tribune des Peuples"), której redaktorem był Adam Mickiewicz. Od 15 marca do 10 listopada 1849 roku ukazało się aż 158 numerów tej gazety, wydawanej w języku francuskim i poruszającej problemy wspólne dla wszystkich narodów Europy walczących wówczas o wyzwolenie.

Podobny profil miała gazeta wydawana w latach 1857-1867 — początkowo w Londynie, a następnie w Genewie — przez Aleksandra Hercena. W 245 numerach pisma „Kołokoł" wielki rosyjski rewolucjonista wypowiadał się na rzecz wolności wszystkich uciśnionych narodów Europy, a w szczególności narodów znajdujących się pod carskim zaborem.

Z chwilą gdy dzięki agencjom prasowym informacje telegraficzne zaczęły trafiać niemal do wszystkich dzienników, wydawcy rozpoczęli poszukiwania nowych sposobów przyciągania czytelników. Do współpracy z bogatszymi pismami zapraszano np. wybitnych pisarzy lub autorów powieści obyczajowych czy sensacyjnych. W tym czasie pojawia się na łamach dzienników nowela literacka. W sierpniu 1835 r. paryski dziennik „Le Siècle" rozpoczął publikację pierwszej w dziejach prasy powieści odcinkowej. Rok później, w tanim piśmie „La Presse", Balzac drukuje swoją pierwszą powieść. Dziennik ten stanie się pierwszą europejską gazetą wielkonakładową. Jej właściciel, Henri de Girardin, osiągnął wielkie nakłady gazety dzięki inwestycjom technicznym, których koszty były pokrywane z dochodów z reklamy. Pozwoliło to również na obniżenie ceny egzemplarza, zwiększając poczytność „La Presse", co przyciągnęło dalszych ogłoszeniodawców.

Mnogość tytułów, wielkie redakcje i autorytet, z którym liczy się w opinii zawód dziennikarski, powodują, że garną się do niego młodzi ludzie — wówczas wyłącznie mężczyźni — którzy marzą o karierze literackiej, finansowej czy politycznej. Konieczność oddawania szybko napisanych i czytelnych tekstów (by ułatwić składanie w drukarniach prasowych) przyspiesza podjętą w wielu warsztatach Europy i Ameryki pracę nad maszyną do pisania — pierwsza pojawi się we Francji w 1845 r. pod nazwą „dactylographe".
Ta pierwsza maszyna nie zrobiła jednak kariery — była nieporęczna i droga. Dopiero w 1873 r. Amerykanin Remington wyprodukował popularną maszynę do pisania, która może uchodzić za pierwowzór dzisiejszych maszyn.
Cały czas trwają prace nad udoskonaleniem sprzętu dla drukarni prasowych. W 1845 r. francuscy inżynierowie Worms i Philippe przeprowadzili w Argenteuil pod Paryżem pierwszą próbę rozruchu rotacyjnej maszyny drukarskiej wykorzystującej rolę papieru gazetowego. W trzy lata później, znany już nam niemiecki inżynier Koenig, uruchomił w drukarni „Timesa" pierwszą maszynę półrotacyjną, tzn. drukującą gazetę jednostronnie. Dopiero w 1867 r. włoski inżynier Marinoni wyprodukował pierwszą maszynę rotacyjną drukującą dwustronnie. W ciągu jednej godziny maszyna ta drukowała 18 tys. egzemplarzy gazety. Najlepsza maszyna drukarska sprzed 50 lat (ok. 1817 r.) osiągała wydajność 400 arkuszy na godzinę!
Mnożą się dalsze sukcesy. I tak np. w 1850 r. zainstalowano pierwszy podwodny kabel telegraficzny łączący Anglię z kontynentem. W 1851 r. wynaleziono chemiczne trawienie blach metalowych; odkrycie to w połączeniu z dagerotypią stało się zapowiedzią

możliwości drukowania fotografii na łamach prasy. Zaledwie cztery lata później pojawiają się pierwsi reporterzy fotograficzni. Praca ich, oczywiście, znacznie odbiegała od tej, jaką dziś znamy. Roger Fenton, autor pierwszego fotoreportażu wykonanego w 1855 r. w czasie wojny krymskiej, jeździł po świecie fotografując; dźwigał ze sobą nie tylko ciężką aparaturę, ale i całe laboratorium, w którym wywoływał własnoręcznie wszystkie zdjęcia. Nie było też fabrycznie gotowych filmów. Fotoreporter sam przygotowywał klisze i emulsje, które składały się, jak podają źródła, z następujących ingrediencji: „120 gramów żelatyny rozpuszczonej w pół litrze zimnej wody, do której dodaje się jedno ubite białko kurzego jajka. Otrzymaną substancję filtruje się, i po podgrzaniu dodaje się do niej 60 gramów białego cukru, tusz chiński etc..."

Pierwsze zdjęcia utrwalone tą techniką pojawiły się w 1860 r. na łamach pisma ilustrowanego „London News".

W 1858 r. przeprowadzony został pierwszy podwodny kabel telegraficzny dla potrzeb agencji „Associated Press" łączący Europę z Ameryką (ściślej — Islandię z Nową Fundlandią w Kanadzie). Kabel ten stał się symbolem postępującej integracji prasy światowej, chociaż począwszy od drugiej połowy XIX stulecia prasa amerykańska zaczyna górować swoją techniką i pomysłowością nad prasą europejską. Fleet Street w Londynie przestaje powoli być Mekką światowego dziennikarstwa. Przykładem ilustrującym dobitnie ten proces może być sprawa wynalezienia linotypu. W 1860 r. Francuz Auguste Foucher opracował i wykonał prototyp pierwszej maszyny do mechanicznego odlewu czcionek. W 1872 r. Niemiec Kastenbein ulepszył wynalazek francuskiego inżyniera i uruchomił w drukarni „Timesa" pierwszą

sprawną maszynę do odlewania i składania czcionek o wydajności 6000 czcionek na godzinę. Ale dopiero w 1885 r. Niemiec Ottmar Morgenthaler skonstruował maszynę, która odlewała czcionki ze stopu ołowiu i innych twardszych metali, następnie składała je w ciągły wiersz, którego szerokość mogła być dowolnie ustalona, zgodnie z szerokością szpalt gazety. Pierwszy egzemplarz „rewolucyjnej" i rewelacyjnej maszyny Morgenthalera został wykonany w USA w Baltimore, a zaczęła ona funkcjonować 3 lipca 1886 r. w drukarni „New York Tribune".
Jednym z największych wydarzeń o ogromnych skutkach dla rozwoju prasy europejskiej było uruchomienie w gospodarczo rozwiniętych krajach naszego kontynentu (głównie Anglii, Francji i Niemczech) szerokiej sieci szkół podstawowych. Przykład przyszedł z Anglii, gdzie w latach 1870—1880 parlament uchwalił tzw. Education Acts. Ustawy oświatowe, walka burżuazji o powszechne szkolnictwo dla mas ludowych nie były podyktowane względami filantropijnymi. Po prostu, na skutek postępu technicznego, który stanowił jeden z podstawowych elementów rewolucji przemysłowej, rosło zapotrzebowanie na robotników umiejących czytać i pisać, aby mogli lepiej obsługiwać coraz bardziej wydajne i skomplikowane maszyny. Jednakże rewolucja oświatowa XIX w. pociągnęła za sobą i „uboczne" skutki, właśnie — wzrost czytelnictwa prasy. Począwszy od ostatniej ćwierci minionego stulecia pojawiają się we Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech gazety o wielkich nakładach. Stało się to możliwe dzięki postępowi technicznemu w przemyśle poligraficznym oraz stale rosnącej rzeszy czytelników coraz tańszych gazet. Do obniżki cen prasy przyczynił się w 1884 r. niemiecki chemik Dahl, który opracował nową technologię produkowania tańszego papieru ga-

zetowego z pulpy drzewnej (dotąd papier produkowano głównie ze szmat, co było kosztowne i pracochłonne).

Ale wielkie nakłady przysparzały wielkich zysków, tak ze sprzedaży gazet i prenumeraty, jak i z ogłoszeń. Wielkie zyski natomiast powodowały zaostrzenie się walki konkurencyjnej między wydawcami. Każda gazeta szukała coraz nowszych i bardziej oryginalnych form (często nie mających nic wspólnego z dziennikarstwem), by przyciągnąć czytelnika. Zaczęły powoli pojawiać się gazety o treści pozbawionej poglądów, a nawet bieżących informacji. W 1881 roku ukazało się w Londynie pierwsze czasopismo składające się niemal wyłącznie z materiałów rozrywkowych, sensacyjnych nowel i różnych opowiastek. Tytuł tego pisma brzmiał „Tit-Bits" (w pełnym brzmieniu: „Tit-Bits from all the Most Interesting, Books Periodicals and Newspapers of the World" czyli „Urywki z najbardziej interesujących książek, czasopism i gazet świata"). Wydawca tego oryginalnego, jak na owe czasy, czasopisma, przypominającego w pewnym sensie miesięcznik przedruków „Reader's Digest", był pierwszym, który zaczął stosować na szeroką skalę reklamę prasy. Redakcja organizowała popularne konkursy, w których pierwszą nagrodą były domki. Laureat konkursu musiał obowiązkowo, zgodnie z umową zawartą z pismem, nazwać wygrany domek „Tit-Bits Villa". Ponadto wydawnictwo zobowiązało się do wypłacania odszkodowania rodzinie każdej ofiary katastrofy kolejowej, jeśli w jej kieszeni znaleziono by egzemplarz „Tit-Bits".

Już pod koniec XIX wieku wpływy z reklamy prasowej były tak wielkie, że w 1887 roku mógł ukazać się w Brukseli dziennik „Le Soir" o nakładzie 60 tys. egzemplarzy, który rozdawano gratis. Był to pierw-

szy przypadek tego typu w dziejach prasy. Wskutek nacisku ze strony innych wydawców, „Le Soir" musiał po kilku dniach zmienić formę kolportażu — dziennik był rozprowadzany za darmo jedynie dla ludzi mieszkających na parterze. Nie znalazło to aprobaty konkurencyjnych wydawnictw prasowych, które drogą sądową zmusiły „Le Soir", aby był sprzedawany jak inne pisma. Wówczas „Le Soir" opublikował komunikat zawiadamiający czytelników, że nadal mogą otrzymać gazetę bezpłatnie, przy czym koszt kolportażu (a zatem w ostatecznym rachunku każdego egzemplarza) wynosi jeden centym. Przez długi czas „Le Soir" był najtańszym dziennikiem belgijskiem.

W celu dalszego uatrakcyjniania prasy wydawcy nie liczą się z kosztami i sięgają po najnowsze osiągnięcia techniki. W 1892 r. dziennik „Berliner Illustrierte Zeitung" drukuje pierwszy fotoreportaż prasowy z dnia poprzedzającego w dniu następnym. Dotyczy on katastrofy kolejowej w Bydgoszczy. Wysłanie specjalnego reportera z drogim sprzętem fotograficznym, odesłanie do Berlina klisz, wywołanie ich, trawienie klisz metalowych w ciągu kilku godzin — kosztowało redakcję ogromny majątek. Ale czego się nie robi dla czytelnika? W 1896 roku amerykański dziennik „The World", redagowany przez Josepha Pulitzera, drukuje po raz pierwszy na świecie serial komiksowy. Jest nim słynny „Yellow Kid" („Żółty Bobas") Outcaulta. Odtąd żadna amerykańska gazeta nie ukazuje się bez komiksów, które spełniały i nadal spełniają podwójną rolę — bawią dorosłych i przyciągają młodzież, która od najmłodszych lat przyzwyczaja się do „swojego" dziennika. W r. 1898 angielski dziennik „Daily Express" po raz pierwszy skorzystał z bezprzewodowego telegrafu — z radia, by uzyskać wyniki regat w Kingstown. Również dzię-

ki falom radiowym udaje się niemieckiemu inżynierowi Arthurowi Kornowi w r. 1907 przekazać na odległość tysiąca kilometrów podobiznę prezydenta Republiki Francuskiej Fallièresa. Data ta może być uważana za początek „telefoto", ponadto wynalazek Korna miał ogromny wpływ na późniejsze poszukiwania w dziedzinie telewizji.

Możliwość szybkiego przekazywania ilustracji drogą radiową, a także wynalazek rotograwiury dokonany w Niemczech w r. 1895, spowodowały, że prasa zawierała coraz więcej ilustracji. Mało tego, z okazji świąt Wielkanocy w 1910 r. ukazało się kolorowe, bogato ilustrowane wydanie dziennika niemieckiego „Freiburger Zeitung" w nakładzie 40 tys. egzemplarzy. Okazało się jednak, że rotograwiura jest techniką zbyt kosztowną dla taniej prasy codziennej, natomiast idealna dla ilustrowanych magazynów.

Pojawienie się wielkiej prasy komercyjnej, tzn. prasy obliczonej na zysk, spowodowało powolny, aczkolwiek konsekwentny upadek prasy politycznej, a zwłaszcza pism związanych z kołami o liberalnych poglądach. W tej sytuacji trudniej było młodym partiom rewolucyjnym wydawać własne pisma obliczane na szeroki krąg odbiorców. Z jednej strony należało się liczyć z trudnościami natury ekonomicznej czy politycznej, z drugiej zaś — z faktem, że proletariat znajdował się pod wielką presją pism sensacyjnych. Jednocześnie stawało się dla wielu oczywiste, że bez prasy nie może być mowy o jakiejkolwiek walce politycznej. Oceniając zadania rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, Lenin stawiał na czołowym miejscu sprawę wydawania własnego pisma. Pisał: „Bez organu politycznego nie do pomyślenia jest w Europie współczesnej ruch zasługujący na miano politycznego. Bez niego absolutnie niewykonalne jest nasze zadanie — skoncentrowania wszystkich elemen-

tów niezadowolenia i protestu politycznego, zapłodnienia nimi rewolucyjnego ruchu proletariatu". 11 grudnia 1900 r. Lenin założył w Lipsku „Iskrę", której nakład osiągnął po kilku miesiącach 20 tys. egzemplarzy (w tym 12 tys. rozkolportowanych nielegalnie na terenie Rosji). Po przejęciu „Iskry" przez mienszewików, Lenin wydawał, począwszy od 1904 r. pismo pt. „Wpieriod". W tym samym okresie zaczął wychodzić w Paryżu dziennik socjalistyczny „L'Humanité", który dziś jest najstarszym dziennikiem komunistycznym na świecie. Drugim po organie francuskich komunistów, najbardziej „sędziwym" pismem komunistycznym jest radziecka „Prawda", założona 5 maja 1912 roku przez Włodzimierza Lenina. Do czasu zwycięstwa Rewolucji Socjalistycznej, Lenin redagował „Prawdę" początkowo z Paryża, a następnie z Poronina.

Z początkiem dwudziestego wieku niemal cała informacyjna prasa europejska jest pod silnym wpływem amerykańskiego dziennikarstwa. Zniknął prawie zupełnie z łamów dzienników dłuższy materiał publicystyczny, literacki pamflet, artykuł zasadniczy — ten typ materiałów prasowych przeniósł się do literackich tygodników. Dzienniki natomiast publikowały niemal wyłącznie coraz liczniejsze informacje w telegraficznym skrócie, fotoreportaże oraz komentarze dnia, w których w sposób zwięzły omawiano wydarzenia. Zwięzłość i szybkość są najbardziej charakterystycznymi cechami prasy codziennej. Dzięki tym dwóm podstawowym cechom zawrotną karierę zrobił wynalazek Charlesa Kruma z Chicago, który w 1913 r. skonstruował i uruchomił pierwszy dalekopis. Wynalazek ten i coraz skuteczniejsze nadajniki radiowe pozwalają w 1928 roku na zastosowanie „teletype settera", urządzenia, dzięki któremu na odległość można składać całe stronice tekstu. W 1955 r.

podłączono do tego urządzenia aparaturę wynalezioną przez Francuzów Higonneta i Moyronda, za pomocą której skład gazety może odbyć się bez użycia metalu, ponieważ metalowe czcionki zostały zastąpione mikrofilmem.
Dzisiejsi czytelnicy prasy byli świadkami narodzin „telefoto" w jego udoskonalonej formie. Byliśmy także przy tym, gdy po raz pierwszy wiadomości prasowe z całego dosłownie świata trafiały do naszych gazet za pośrednictwem telekomunikacyjnych sputników typu „Mołnia" czy „Telstar". Wiele się zmieniło od czasu, gdy w Wenecji za pismo płacono „gazetą" i gdy na łamach gazet pojawiły się pierwsze zdjęcia spod Bałakławy na Krymie, gdy pan Havas otrzymał „błyskawiczne" informacje dzięki pocztowym gołębiom...

WIEDZIEĆ I WIDZIEĆ

W połowie lat trzydziestych naszego stulecia, wydawca paryskiego dziennika popołudniowego „Paris-Soir" gruntownie zmienił wygląd zewnętrzny gazety. Trzecią część powierzchni dotychczas zajętej przez tekst, zastąpiły ilustracje fotograficzne. Niektóre zdjęcia zajmowały odtąd pół, a nawet całą stronę gazety. Redakcja rzuciła wówczas hasło: „Wiedzieć to dobrze, widzieć — lepiej". Wydawcy i redaktorzy paryskiej gazety chyba przeczuwali, że środki informacji masowej wkraczają w erę wizji. Radio i film były jak gdyby zapowiedzią telewizji, której właśnie pierwszy program został nadany w Londynie. Zdawano sobie sprawę, że dzięki radiu społeczeństwo będzie niebawem wiedziało o świecie coraz więcej i szybciej. Natomiast jeszcze nie będzie mogło widzieć jaki przebieg mają owe wydarzenia.

Przeto nowoczesna gazeta musiałaby nie tylko informować, lecz również pokazywać. Ilustracja, duża ilość zdjęć aktualnych — oto co mogło uchronić prasę przed radiem, a w przyszłości przed telewizją. Dziś wiemy, że obawy wydawców i redaktorów „Paris-Soir" były przedwczesne, ponieważ prasa drukowana, dostosowując się do nowych warunków, umiała wyjść z grożącego impasu. Natomiast przewidywania ludzi z „Paris-Soir" co do dalszego rozwoju radia oraz telewizji okazały się trafne.
Telewizja stanowiła logiczne następstwo rozwoju kinematografii i radiofonii. Dlatego też, gdy mówimy o historii środków informacji masowej w erze wizji i dźwięku, musimy pamiętać o tych wszystkich odkryciach, które pozornie nie były ze sobą związane, a jednak zadecydowały o tym, że obraz i dźwięk trafiają dziś do każdego domu.
Wszystko zaczęło się w roku 1895, kiedy trzej poszukiwacze, pracujący każdy osobno i w swoim kraju, znaleźli sposób przekazywania impulsów elektrycznych bez użycia przewodów. Tymi pionierami byli Francuz Branly, Rosjanin Popow i Włoch Marconi. W Rosji carskiej odkrycie Popowa nie zainteresowało właściwie nikogo, przede wszystkim dlatego, że nie zdawano sobie sprawy z przełomowego znaczenia eksperymentu. We Francji doświadczenia Branly'ego zainteresowały co prawda świat nauki, ale ani władze państwowe, ani sfery gospodarcze nie doceniły od razu ich znaczenia dla życia kraju. Gdy się ocknięto, prace trzeciego z pionierów radiofonii bezprzewodowej, Guglielmo Marconiego, były już drobiazgowo badane w Wielkiej Brytanii. Skąd wzięła się na Wyspach aparatura Marconiego? Otóż, gdy w 1895 roku włoski wynalazca przeprowadził w Bolonii pierwsze doświadczenie z falami radiowymi, wiadomość o nim trafiła szybko do Londynu. W o-

wym czasie Wielka Brytania była największym mocarstwem morskim świata. Admiralicja brytyjska najszybciej doceniła znaczenie eksperymentu dla przyszłej łączności z okrętami rozsianymi na morzach i oceanach globu. Marconiego zaproszono do Anglii. W 1899 r. przeprowadził pierwszy eksperyment łączności radiowej przez kanał La Manche.

W czasie, gdy radiofonia stawiała swoje pierwsze kroki, kinematografia zdobyła już sobie prawa obywatelskie na wszystkich niemal kontynentach. Film przestawał być wyłącznie środkiem służącym rozrywce, stawał się sztuką i instrumentem służącym przekazywaniu informacji wizualnej. Zresztą już pierwsze filmy braci Lumière miały charakter bardziej informacyjny niż artystyczny. Sceny przedstawiające robotników wychodzących z fabryki czy przyjazd pociągu uchodzą za pierwsze reportaże filmowe. Jednak trudno jeszcze mówić o aktualnej informacji filmowej. Dopiero w 1896 r. Felix Mesguich, bliski współpracownik braci Lumière, nakręca pierwsze reportaże filmowe, nawiązujące do bieżących wydarzeń. Inicjatywa Mesguicha spotkała się z zainteresowaniem widowni francuskich i europejskich i dała początek kronikom filmowym. Prawie natychmiast powstały we Francji kroniki filmowe „Pathé" i „Gaumont", w Niemczech — wyspecjalizowana firma „Messter", w Stanach Zjednoczonych zaś „Biograph" i „Vitagraph". Ta ostatnia wytwórnia była pierwszą, która nakręciła film przy sztucznym świetle. Działo się to w Coney Island Club w Nowym Jorku, w czasie meczu bokserskiego Jeffries — Sharkey. Przez jakiś czas kroniki filmowe wyświetlano wyłącznie w wyspecjalizowanych salach lub w kinach dysponujących większymi środkami finansowymi, ponieważ właściciele sal musieli kupować kopie filmów. Stąd liczba odbiorców nowego środka przekazu była dość

ograniczona. Dopiero w 1905 roku w Stanach Zjednoczonych, a dwa lata później w Europie, wprowadzono zasadę wynajmowania kronik filmowych. Odtąd z dnia na dzień wzrastała liczba odbiorców programów informacyjnych, a wytwórnie kronik stały się świetnie prosperującymi przedsiębiorstwami. Znalazły się więc środki na rzecz dalszego udoskonalenia sprzętu, co miało istotne znaczenie dla rozwoju całej kinematografii.

W tym czasie nie łączono jeszcze rozwoju filmowej informacji z nowym wynalazkiem, jakim było radio. Zresztą trudno było jeszcze mówić o radiu. W eterze panowała właściwie cisza, zakłócona jedynie przez dalsze próby Marconiego wykonywane na terenie Wielkiej Brytanii dla potrzeb marynarki Jej Królewskiej Mości. W 1907 roku dwa wydarzenia odegrały istotną rolę dla rozwoju radiofonii, a także i telewizji. Niemieckiemu inżynierowi Kornowi udało się nadać drogą radiową, na odległość — obraz fotograficzny, a amerykański fizyk Lee de Forest opracował, a następnie skonstruował pierwszą diodę. Lampa ta odegrała, jak wiemy, kluczową rolę w rozwoju radia.

Odkrycie diody i skonstruowanie prototypów odbiorników zadecydowały o uruchomieniu pierwszych, jakże efemerycznych, programów radiowych, które były właściwie dziełem zapalonych amatorów nowego wynalazku geniuszu ludzkiego. 13 stycznia 1915 roku odbyła się pierwsza na świecie transmisja radiowa, odebrana przez kilkuset zaledwie posiadaczy prostych, co prawda, aczkolwiek dość kosztownych, aparatów. Transmitowano z Metropolitan Opera w Nowym Jorku występ światowej sławy śpiewaka operowego, Enrico Caruso.

Transmisja ta miała charakter próbny i była jednorazowa. Pierwsza zaplanowana dziennikarska trans-

misja radiowa miała miejsce dopiero w 1920 roku — w czasie ogłaszania wyników wyborów prezydenckich, kiedy prezydentem Stanów Zjednoczonych został Harding. Istnieje przypuszczenie, że dziennikarstwo radiowe narodziło się w USA kilka lat wcześniej, ale miało charakter raczej przypadkowy, nie było też jeszcze towarzystw radiofonicznych zorganizowanych na podobnych zasadach, jakie obowiązywały w koncernach prasowych. W wielu podręcznikach dziennikarstwa podaje się, że pierwsze wykorzystanie radia w Ameryce jako środka informacji prasowej miało miejsce w 1916 roku, w czasie Wielkanocnej Rewolucji Irlandzkiej. W tych burzliwych dniach powstańcy irlandzcy zajęli statek handlowy stojący w jednym z portów i za pomocą radia pokładowego nadawali apele do innych krajów o pomoc — głównie do Stanów Zjednoczonych i Niemiec, a także do niektórych krajów katolickich. Równocześnie ci przypadkowi „reporterzy radiowi" nadawali liczne informacje o sytuacji w kraju, te zaś odebrane w Stanach Zjednoczonych przekazano prasie, która zorganizowała wielką akcję propagandową przeciw Wielkiej Brytanii (w tym czasie Stany Zjednoczone jeszcze nie przystąpiły do wojny). Udany, przypadkowy co prawda, eksperyment irlandzki musiał przekonać opornych o wielkich, niczym właściwie nie ograniczonych możliwościach radia dla dziennikarstwa. Nadeszła chwila, gdy można już było myśleć o dziennikarstwie radiowym.

W roku 1920, dzięki wielkim zamówieniom brytyjskiej marynarki, osiadły w Londynie Marconi mógł uruchomić własną stację radiową. Założył on firmę „Marconi's Wireless Telegraph Co Ltd", która posiadała nie tylko stację radiową, ale produkowała i sprzedawała odbiorniki. W chwili nadawania ze stacji w Chelmsford pierwszych stałych programów

(dwa razy dziennie po pół godziny), w Londynie było już około tysiąca odbiorników. Po kilku miesiącach ich liczba wzrosła kilkakrotnie. Inicjatywa Marconiego zakończona sukcesem zachęciła innych. Jak grzyby po deszczu pojawiały się na całym niemal świecie radiostacje i radiofonie. Również w 1920 roku zaczęły pracować radiostacje w Stanach Zjednoczonych. W rok później z Wieży Eiffla w Paryżu rozpoczęła swą działalność pierwsza francuska stacja radiowa. W 1922 roku powstały radiofonie Argentyny, Danii i ZSRR. W roku 1923 mają już ją Niemcy, Australia, Belgia, Finlandia, Norwegia, Szwajcaria, Czechosłowacja. W roku 1924 — Austria, Hiszpania, Włochy, Holandia i Szwecja. 1925 r. — Węgry, Łotwa, Japonia i Polska... Pod koniec lat trzydziestych radio przestało być czymś nadzwyczajnym i funkcjonowało niemal we wszystkich krajach świata. Ludzkość dysponowała nowym środkiem informacji o znaczeniu równie przełomowym, co wynalazek Gutenberga. Ale już myślano o czymś jeszcze bardziej rewelacyjnym — o telewizji.

Tu i ówdzie zaczęto działać. Angielski fizyk J. L. Baird i jego amerykański kolega C. F. Jenkins mogli w 1923 r. mówić o pierwszych udanych próbach przekazywania ruchomego obrazu na odległość. Problem odbioru tego obrazu został rozwiązany w sposób najbardziej nowoczesny przez Władimira Zworykina, amerykańskiego fizyka pochodzenia rosyjskiego, który w tym właśnie czasie skonstruował pierwszą lampę kineskopową. W cztery lata później, w 1927 roku w Stanach Zjednoczonych nadano pierwszy pełnosprawny technicznie program telewizyjny o eksperymentalnym charakterze. Przy okazji wypróbowano przydatność dla telewizji filmu dźwiękowego, który właśnie w tym samym roku podbijał ekrany kin amerykańskich.

Wówczas gdy telewizja znana była tylko nielicznym i gdy nie orientowano się jeszcze w możliwościach jej światowego zasięgu, radiofonia robiła karierę jako środek informacji w skali światowej. W styczniu 1930 roku miała miejsce pierwsza jednoczesna audycja światowa. W czasie Światowej Konferencji Morskiej w Londynie wygłaszane przez króla Jerzego V przemówienie inauguracyjne zostało retransmitowane przez 242 stacje radiowe, w tym 125 spoza Europy. Wspomniane wydarzenie było zapowiedzią tego, co miało nastąpić w czasie drugiej wojny światowej, kiedy radio stało się jedną z podstawowych broni w rękach stron walczących. Dla wydawców prasy natomiast retransmisja ta zabrzmiała jako ostatnie ostrzeżenie. W wielu krajach prasa wymuszała na agencjach prasowych niedostarczanie informacji dla radia, które jest szybsze od gazety. W okresie od 1930 do 1933 r. walka między prasą a radiem doprowadziła do tego, że w wielu krajach agencje prasowe odmawiają współpracy z poszczególnymi radiofoniami. Okazało się niebawem, że ten bojkot zmusił radiofonie do uruchomienia własnych sieci współpracowników i korespondentów, którzy korzystając z najnowszych środków przekazu okazali się bardziej operatywni niż agencje prasowe. Doszło wówczas do kompromisu — niektóre radiofonie podpisywały umowy z koncernami prasowymi ograniczając liczbę serwisów informacyjnych do dwóch dziennie — rano i wieczorem, ale już po wydaniu gazet porannych i popołudniowych. Było to możliwe tylko dzięki temu, że radio traktowano bardziej jako instrument rozrywkowy niż jako środek informacji, więcej ceniono muzykę czy przedstawienia teatralne niźli serwis informacyjny. Dopiero po 1935 r., kiedy wszystkie embarga zostały zniesione, spór między prasą a radiofonią wygasł (było to w momencie, kiedy rozpoczęły

wielką karierę pisma bogato ilustrowane) i radio zaczęło być w pełni dostępnym środkiem informacji masowej. Od tego momentu datuje się prąwdziwy rozkwit radia — wystarczy powiedzieć, że w 1926 r. było na świecie około 50 milionów radioodbiorników (czyli średnio około 150 milionów radiosłuchaczy, przyjmując, że na jeden aparat przypadała trzyosobowa rodzina), natomiast dziesięć lat później około 200 milionów aparatów radiowych, z czego blisko dwie trzecie w Europie. Wzrost liczby radioabonentów został przyspieszony tak coraz większą atrakcyjnością programów radiowych, jak i coraz niższą ceną radioodbiorników. Powstały wówczas w Europie wielkie firmy, jak „Philips" czy „Telefunken" produkujące względnie tani sprzęt radiowy.

Pierwsze odbiorniki telewizyjne pojawiły się na rynku w Stanach Zjednoczonych w 1938 roku, dwa lata po nadaniu z Alexander Palace, w północnej części Londynu, pierwszej na świecie audycji telewizyjnej. Została ona opracowana, zorganizowana i nadana przez BBC — British Broadcasting Corporation, największą radiofonię na świecie, pierwszą instytucję tego typu w państwie kapitalistycznym, działającą pod kontrolą państwa. W roku 1939 w kilku miastach Stanów Zjednoczonych nadawano już stałe audycje telewizyjne o charakterze rozrywkowym. Dopiero w 1943 roku w niewielkim mieście Schenectady nadany został pierwszy w dziejach dziennik telewizyjny, w którym prezentowano widzom nie tylko spikera odczytującego serwis informacyjny, lecz także urywki filmowe ilustrujące nadane informacje.

W 1944 roku John L. Baird skonstruował w Anglii aparat do nadawania telewizyjnych audycji kolorowych. Jednak dopiero po dwudziestu latach kolorowa telewizja stała się ogólnie dostępna. Główną przeszkodą w jej odbiorze stanowił brak lekkich, łatwych

w obsłudze odbiorników. Istotne dla dalszego rozwoju telewizji kolorowej, a także czarno-białej, nie mówiąc już o odbiornikach radiowych, było odkrycie tranzystora dokonane w 1948 roku przez dwu amerykańskich fizyków — W. H. Brattaina i J. Bardeena — za które otrzymali oni nagrodę Nobla. Odkrycie tranzystora zrewolucjonizowało nie tylko radiofonię i telewizję, lecz całą współczesną elektronikę.

Rewolucja tranzystorowa przyczyniła się do dalszego umasowienia odbioru programów radiowych i telewizyjnych. Odegrała także istotną rolę w integracji światowego systemu radiowego i telewizyjnego, która z kolei stała się bodźcem do uruchomienia światowych systemów przekaźnikowych. Systemy takie powstały z chwilą wystrzelenia pierwszych sztucznych satelitów. Pięć lat po wystrzeleniu w kosmos pierwszego sputnika z terytorium Związku Radzieckiego, nastąpiła w lipcu 1962 roku między Europą a Ameryką pierwsza w dziejach telewizyjna transmisja satelitarna.

Departament Informacji UNESCO podaje w swoich publikacjach, że w okresie od 1953 do 1963 roku przyrost ludności na świecie wynosił 26%. W tym samym okresie przyrost ilości odbiorników radiowych i telewizyjnych wynosił aż 60%. Nie oznacza to oczywiście, że ów przyrost następował równomiernie we wszystkich krajach świata. Istnieją wielkie różnice między krajami wysoko rozwiniętymi a krajami należącymi do tzw. Trzeciego Świata.

Radiofonia i telewizja stały się dochodowym przedsięwzięciem przede wszystkim dlatego, że radio i telewizja okazały się znakomitymi narzędziami reklamy. Szereg prywatnych rozgłośni powstało jedynie dzięki reklamie i dla reklamy — w Europie np. znane są takie stacje jak Andora, Monte-Carlo, Luksem-

burg czy Europa I. Jest regułą, że w krajach, gdzie funkcjonują wyłącznie prywatne stacje żyjące z reklamy nie istnieją opłaty abonamentowe radiowe czy telewizyjne. Natomiast tam gdzie radio i telewizja są w ręku państwa lub są przez państwo kontrolowane, dochody radia i telewizji wpływają niemal wyłącznie z abonamentów. Niejednokrotnie w krajach tych czyniono starania o wprowadzenie do programów reklamy, co stanowiłoby źródło dochodów dla skarbu państwa, ale starania te były na ogół torpedowane przez wydawców gazet, którzy w pojawieniu się radiowej i telewizyjnej reklamy upatrywali obniżki dochodów prasy drukowanej (takie zjawisko można było np. zaobserwować w Japonii, RFN czy w Stanach Zjednoczonych). Wreszcie poszczególne rządy uważały i uważają, że reklama w radiu i telewizji może mieć wpływ na zależność od wielkich koncernów.

Jednym ze skutków negatywnego stanowiska władz państwowych do reklamy, zwłaszcza w Europie zachodniej, było pojawienie się na początku lat sześćdziesiątych „pirackich" radiostacji, zakłócających swoimi emisjami nadawanie normalnych programów radiowych. Działały one na pełnym morzu, głównie na Morzu Północnym i kanale La Manche, zawsze w pobliżu wód terytorialnych kraju, do którego skierowane były poszczególne audycje, przede wszystkim do krajów skandynawskich, Belgii, Francji, Holandii i Anglii. Do najbardziej znanych stacji należały: „Ellen", „Lucky Star", „Carolina", „Veronica", „Dyl Sowizdrzał", „Radio-City". Według badań przeprowadzonych na terenie Anglii, stacja „Carolina" miała około 7 milionów słuchaczy dziennie, głównie młodzieży, ponieważ „specjalnością" stacji były najnowsze nagrania znanych zespołów bitowych. W 1964 roku pojawiła się nawet „piracka" stacja telewizyjna

nadająca audycje w języku holenderskim dla Holandii i zachodniej części Belgii. Jej działalność trwała dość krótko. Po kilku miesiącach sztuczna wyspa, na której była zainstalowana (dawny szyb naftowy), została opanowana przez płetwonurków; zdemolowano wszystkie urządzenia. Specjalna komisja powołana przez Radę Europejską w Strasburgu przeprowadziła badania działalności pirackich radiostacji. Wyniki okazały się rewelacyjne: „to, co wczoraj wydawało się niegroźną zabawą «młodych radiowych gniewnych», okazuje się zorganizowaną imprezą finansowaną przez wielkie firmy, dążące do reklamowania swoich towarów i usług za wszelką cenę. Nawet za cenę zakłócenia spokoju publicznego i pracy radiowych stacji ratownictwa morskiego". Dziś o tych pirackich stacjach mówi się mniej, po prostu jest ich niewiele, być może dlatego, że coraz więcej państwowych radiofonii i telewizji wyraziło w końcu zgodę na programy reklamowe.

Radio i telewizja to także ważny instrument podnoszenia poziomu kulturalnego każdego narodu. Nawyk słuchania radia, który w starszych pokoleniach tkwi z czasów drugiej wojny światowej, kiedy z napięciem, a niekiedy z narażeniem życia, słuchano audycji płynących z Moskwy czy Londynu, miał istotny wpływ na proces integracji kulturowej i językowej danego społeczeństwa. W Polsce zanikły dzielnicowe różnice w wymowie dzięki powszechnej oświacie, ale i dzięki pełnej radiofonizacji kraju. Wreszcie radio, a szczególnie telewizja, stworzyły nowe wzorce obyczajowe, wspólne dla miast i dla wsi, rozszerzyły zasięg wielkiej kultury, która ze względów niekiedy czysto technicznych była dotąd wyłącznym atrybutem wielkich aglomeracji miejskich.

Odzywają się co pewien czas głosy, że telewizja jest wrogiem filmu. Telewizja niewątpliwie przyczyniła

się do spadku frekwencji w salach kinowych, ale pozwoliła filmowi trafić tam, gdzie przedtem nie docierał. Ponadto liczne badania wykazały, że ludzie którzy rzadko kiedy chodzili do kina dziś są zamiłowanymi kinomanami właśnie dzięki telewizji. Jeszcze bardziej znaczącą jest rola telewizji w popularyzowaniu teatru. Wiadomo dziś, że liczni widzowie teatralni „wyrośli" dzięki teatrowi telewizji. Natomiast jest faktem, że na całym świecie daje się zauważyć niewielki spadek czytelnictwa prasy i książek. Ale czy to tylko „wina" telewizji i radia? Otóż badania socjologiczne wykazały, że jest to wynik rozwoju przede wszystkim indywidualnych środków... lokomocji. Postępująca motoryzacja spowodowała spadek czytelnictwa prasy codziennej — coraz mniej ludzi jeździ metrem, autobusem czy tramwajem, gdzie czytano gazetę jadąc do pracy, bądź w drodze powrotnej. Ponadto tempo życia, rozwój turystyki mają bez wątpienia wpływ na czytelnictwo. Co prawda, daje się zauważyć od pewnego czasu wzrost nakładów pism tygodniowych, które jak gdyby streszczają i komentują wydarzenia minionego tygodnia. Jest to idealna lektura dla ludzi bardzo zajętych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że owe gazety tygodniowe są pod bezpośrednim wpływem radia i telewizji — wszystkie z reguły zamieszczają obszerny program radiowo-telewizyjny na cały przyszły tydzień, ponadto są redagowane w sposób nawiązujący do technik typowych dla TV. Zamieszczane są zdjęcia autorów tekstów, by czytelnik mógł widzieć jak wygląda dziennikarz lub specjalista, który odsłania mu nowe horyzonty.

Z drugiej strony motoryzacja okazała się bardzo pomocna w dalszym upowszechnieniu radia. Rozgłośnie w krajach wysoko zmotoryzowanych uwzględniły ten fakt przy opracowaniu ramowych programów — dziś

najlepsze, najciekawsze audycje (reklamowe i informacyjne) są nadawane w godzinach samochodowego szczytu.

DZIENNIKARZE, „KACZKI" I AFERY PRASOWE

Nie sposób, pisząc o środkach masowej informacji, nie poświęcić kilku słów ludziom, którzy trudnią się zbieraniem i przekazywaniem informacji, przygotowują do druku dzienniki, czasopisma, audycje radiowe i telewizyjne — po prostu dziennikarzom. W wielu ankietach przeprowadzonych na temat społecznej rangi poszczególnych zawodów dziennikarstwo zajmuje wysoką pozycję w tej hierarchii. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka — dla jednych dziennikarz to człowiek, który ma możność podróżowania po świecie; dla drugich — mistrz słowa, który występując publicznie przykuwa uwagę milionów ludzi; dla innych wreszcie — społecznik, którego działalność może mieć istotne znaczenie dla życia społecznego, kulturalnego, ekonomicznego i politycznego. Wreszcie, istnieje moda na pewne zawody. Jest rzeczą znaną, że po wielkim odkryciu w dziedzinie medycyny wzrasta liczba kandydatów na przyszłych lekarzy. Podobnie w dziennikarstwie — licznym i ważkim wydarzeniom na świecie natychmiast towarzyszy społeczne zainteresowanie tym zawodem.
Dziennikarzem może właściwie zostać każdy, pod warunkiem oczywiście, że kandydat potrafi dobrze pisać — tego nikt nie kwestionuje — mimo że wiele się zmieniło od chwili gdy agencje prasowe stały się głównym dostawcą materiału informacyjnego, a dziennikarstwo — twórczością często anonimową. Przełomem okazały się lata trzydzieste i czterdzieste

naszego stulecia, kiedy to amerykański wydawca i dziennikarz Henry Luce, założyciel tygodnika informacyjnego „Time", wymyślił zbiorowe dziennikarstwo. Odtąd autorem materiału nie był już jeden dziennikarz, lecz zespół składający się z archiwistów, specjalistów w danej dziedzinie, dokumentalistów, no i oczywiście, kilku ludzi pióra. Taki anonimowy materiał na określony temat zawierał maksimum danych o poruszonej kwestii, będąc zaś dziełem kilku ludzi był mniej subiektywny, niż gdyby opracował go jeden tylko człowiek.

Praca dziennikarza ma charakter jednostkowy, niekiedy bardzo subiektywny. Pewne gatunki dziennikarskie, jak felieton czy reportaż społeczny, zakładają z góry element subiektywizmu. Mniej subiektywnymi gatunkami są: informacja, sprawozdanie, fotoreportaż. Ten subiektywizm decyduje o niewyginięciu indywidualności dziennikarskich w warunkach istnienia coraz bardziej uniwersalnych agencji prasowych. Rzetelny dziennikarz potrafi przeprowadzić selekcję zebranych materiałów bez uszczerbku dla omawianej rzeczywistości i skonstruować jej syntetyczny obraz. Musi umiejętnie wyważyć sprzeczne elementy, aby czytelnik mógł z jednej strony otrzymać prawdziwy obraz wycinkowej rzeczywistości, z drugiej zaś przekazać własne zdanie. Dziś, gdy dziennikarze decydują coraz rzadziej o powodzeniu tytułu, autor materiału prasowego musi się liczyć nie tylko z faktami, lecz również z ogólną wiedzą społeczeństwa, odczuciami i bagażem intelektualnym nabytym w szkołach i w toku pracy oraz z koncepcją polityczną pisma, w którym pracuje. Z tych wszystkich elementów rodzi się materiał stanowiący subiektywny „złoty środek", który musi jeszcze uwzględnić problem czasu, gdyż jak pisał francuski po-

wieściopisarz André Gide: „dziennikarstwo to jest to, co jutro będzie mniej zajmujące niż dziś".

Rewolucja oświatowa, która „wybuchła" mniej więcej sto lat temu, miała ogromne znaczenie dla rozwoju prasy i dziennikarstwa. Współczesny dziennikarz musi się liczyć z faktem, że czytelnik prasy, radiosłuchacz czy telewidz ma za sobą co najmniej szkołę podstawową, a coraz częściej średnią i wyższą. Język prasowy i argumentacja muszą być pogłębione, poparte faktami i rozległą wiedzą piszącego. W drugiej połowie XX wieku rozwinęła się prasa wyspecjalizowana bądź w formie pism fachowych, bądź rubryk tematycznych w dziennikach i tygodnikach, specjalnych audycjach w radiu i telewizji. Skończyły się czasy, gdy dziennikarz był w stanie pisać o wszystkim. Dziś w redakcjach przeważa dziennikarz — specjalista, który zajmuje się z reguły tylko jedną, najwyżej dwiema dziedzinami wiedzy; człowiek, który wyspecjalizował się w określonych dziennikarskich gatunkach, i rzadko już bywa, aby reporter był felietonistą, krytyk literacki — depeszowcem, komentator — sprawozdawcą itd.

Pełna specjalizacja, tak pod względem treści jak i formy, pociągnęła za sobą dość istotne zmiany przy naborze nowych kadr do środków informacji masowej. Przez wiele dziesiątków lat dziennikarstwo było niemal wszędzie zawodem otwartym — każdy, kto chciał, mógł zostać dziennikarzem, i to niezależnie od poziomu wiedzy. Wymagano dobrego pióra, ruchliwości i umiejętności wyciągania wniosków z zebranych informacji. Dziennikarz szkolił się właściwie w redakcji, awansując lub przechodząc z działu do działu. Dla wielu dziennikarstwo było odskocznią do dalszej kariery. Na początku naszego stulecia Francuzi ukuli porzekadło, że „dziennikarstwo prowadzi do wszystkiego, pod warunkiem opuszczenia

go w porę". I rzeczywiście, wielu było pisarzy czy polityków, których kariera zaczęła się w gazecie, za redakcyjnym biurkiem. Dziś takie sytuacje też są możliwe z tym tylko, że w stosunku do ilości czynnych dziennikarzy wielkie kariery mają miejsce rzadziej niż dawniej. I to nie dlatego bynajmniej, że trudniej o karierę w polityce czy literaturze, lecz przede wszystkim dlatego, że człowiek, który decyduje się zostać dziennikarzem, ma za sobą wiele lat studiów, ogromny bagaż intelektualny i nie wyobraża sobie pracy poza redakcją. Jest to bowiem praca szczególnie wciągająca, a trwa bez mała całą dobę, co w jakimś sensie tłumaczy wysoką śmiertelność w tym zawodzie (niemal na całym świecie statystyczny dziennikarz umiera w wieku 53 lat!). Dziennikarz żyje tym, co się dzieje w jego kraju i na świecie. Stale porównuje, analizuje, wyciąga wnioski. Stale angażuje się w „cudze" sprawy.

Trudno jest określić ilu na świecie jest dziennikarzy, ponieważ dostępne dane opierają się głównie na stanie zatrudnienia w dziennikach i tygodnikach, agencjach prasowych, radiu i telewizji, a przecież wiadomo, że istnieją redakcje oraz dziennikarze, którzy nigdzie nie są zatrudnieni na stałe. Różne są też kryteria przynależności do zawodu w poszczególnych krajach — w jednym dziennikarzem jest ten, który należy do związku dziennikarzy, w innych — kto ma stałą umowę o pracę z redakcją, w jeszcze innych — ten kto może wykazać, że co najmniej dwie trzecie jego dochodów pochodzi z działalności dziennikarskiej. Według danych UNESCO przyjmuje się, że na świecie pracuje obecnie około 350 tysięcy dziennikarzy. Zrzeszeni są oni w skali globu w dwu podstawowych organizacjach: Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy (OIJ — Organisation Internationale des Journalistes) z siedzibą w Pradze oraz Międzynaro-

dowej Federacji Dziennikarzy (FIJ — Fédération Internationale des Journalistes) z siedzibą w Brukseli. OIJ powstała w czerwcu 1946 r. na kongresie w Kopenhadze i liczy obecnie przeszło 150 tysięcy członków ze 108 krajów świata. Członkami OIJ są organizacje dziennikarskie wszystkich krajów socjalistycznych, większość stowarzyszeń dziennikarskich krajów tzw. Trzeciego Świata oraz niektórych europejskich państw kapitalistycznych. FIJ powstała w 1952 roku, po rozłamie w OIJ spowodowanym „zimną wojną" — liczy 70 tysięcy członków z około 40 krajów kapitalistycznych i Trzeciego Świata. Obie te organizacje współpracują z Departamentem Informacji UNESCO zwłaszcza w dziedzinie szkolenia kadr dziennikarskich oraz przy opracowaniu wniosków dotyczących przepływu informacji. Od kilku już lat mają miejsce mniej lub bardziej oficjalne kontakty między OIJ i FIJ w kwestiach wspólnych dla całości dziennikarskiego ruchu zawodowego.

W którym momencie człowiek pióra staje się dziennikarzem? Kiedy po raz pierwszy zawód ten pojawił się? Jakim zmianom uległ wraz z rozwojem informacji? Częściowo na te pytania odpowiada Melchior Wańkowicz w książce poświęconej temu zawodowi i zatytułowanej „Prosto od krowy":

„R e p o r t o — znaczy „donosić". Na przykład jakieś zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli: Achaje, żegnając okręty, podziwiają Achillesa. Po latach, powiedzmy, jakiś Homer, który w i d z i a ł, wraca z opowiadaniem o pojedynku Achillesa z Hektorem.

Reportaż jest tak stary jak mowa ludzka. Gęślarze, trubadurzy — to, w pierwszym rzędzie, reporterzy.

Dobrobyt, z którego korzystało mieszczaństwo XIX

wieku, dał dosyć czasu uregulowanemu życiu na stworzenie powieści psychologicznej.
Reportażowi pozostawiono informację. Stają jego rekordy: korespondencje z kampanii krymskiej ojca reportażu wojennego, Williama H. Russela; podróż wysłanniczki Pulitzera Nelly Bly dookoła globu w emulacji z powieścią Verne'a; emocjonująca relacja Stanleya o poszukiwaniu Livingstone'a. Reportaż dochodzi szczytów sprawności, ale nie ma rangi literackiej. Zola, Wiktor Hugo, urodzeni reporterzy, ratują swe talenty w powieści. Melville, który się do tego nie kwapi, przez czterdzieści lat swego życia i czternaście lat po śmierci jest poklepywany przez krytykę po ramieniu jako twórca, owszem, ciekawej relacji o wielorybnictwie, a kiedy go poczęto po śmierci chwalić, to podnosząc wątki filozoficzne, mistyczne i nie wiedząc co, nie doceniając wspaniałego autentyzmu, który przenika każdą tkankę „Moby Dicka" — perły reportażowej XIX stulecia.
Wprawdzie Kipling, as literacki, kiedy go odwiedza Herbert B. Swope, autor antologii reportażu, mówi: „Dobry reportaż jest szacownym stworem Bożym; bardzo mi zależy, aby mnie uważano za reportera". Ale to oderwany głos we wszystkowiedzącym, przemądrzałym XIX wieku, ciekawym powieści psychologicznej. Wszystko jest wyanalizowane, przeżute, każdy mechanizm rozebrany i złożony z powrotem, każdy włosek rozszczepiony na czworo, sklejony ponownie, wmontowany w perukę przejrzewającej cywilizacji. Wiek XIX; opanowawszy analizę, goni za syntezami. Jest to wiek szczęśliwych uogólnień."
Wiemy już, że dziennikarze (czy reporterzy) zawsze istnieli, bo zawsze gdzieś coś się działo, a świadkowie owych zdarzeń chętnie o nich opowiadali. Tyle tylko, że dawni bajarze mówili zawsze do wybranej garstki ludzi, dostosowywali swój język do konkret-

nych odbiorców. Dopiero pojawienie się gazety, a później bardziej powszechnych pod względem zasięgu środków masowej informacji, spowodowało narodziny takiego języka pisanego i mówionego, który musiał odpowiadać anonimowemu odbiorcy. Można więc mówić o narodzinach języka specyficznego dla prasy. Dziennikarze są twórcami nie tylko języka specyficznego dla ich zawodu, ale niekiedy ciekawych, emocjonujących wydarzeń.

Oto kilka afer prasowych, które są przykładem jak dziennikarze i wydawcy potrafią w celu przyciągania czytelników oraz w obronie interesów swych mocodawców stwarzać sytuacje niezwykłe. Kiedy owe sytuacje są nieprawdziwe, mówimy, że to „kaczki dziennikarskie". Niektóre „kaczki" bywają wynikiem walki konkurencyjnej między gazetami, kiedy każda z nich chce być pierwsza w podawaniu wiadomości, które jeszcze nimi nie są, bo przypuszczalne zdarzenie jeszcze nie nastąpiło. Bywa, że „kaczka" okazuje się faktem, i wówczas drukująca ją gazeta chodzi w sławie najlepiej poinformowanej. Tak było np. w 1834 roku, gdy londyński „Times" opublikował wiadomość o upadku premiera Melbourne'a, zanim ten zdążył poinformować o dymisji członków swego gabinetu. Ale częstsze są przypadki, kiedy „kaczka" pozostaje „kaczką". I tak w 1901 r. angielski tygodnik opisał ze szczegółami ceremonię koronacji Edwarda VII wówczas, gdy została ona odłożona. W 1922 roku francuski dziennik popołudniowy opisał przyjęcie zgotowane prezydentowi Deschanelowi w Moulins — prezydent tam nie dotarł, ponieważ uległ wypadkowi. W listopadzie 1948 roku dziennik „Chicago Tribune" wydrukował wydanie specjalne zapowiadające sukces republikanina Deweya, podczas gdy wybory wygrał Harry Truman. Jedną z większych i bardziej ponu-

rych kaczek dziennikarskich była sprawa lotu przez Atlantyk Nungessera i Coliego, dwu francuskich lotników, którzy 8 maja 1927 roku (a więc przed Lindberghiem) wystartowali z lotniska Le Bourget na samolocie „Biały Ptak". Przed redakcjami paryskich gazet zaczęły się gromadzić tłumy ludzi. Na specjalnych planszach podawano ostatnie wiadomości: godzina 10.40: „Samolot minął Nową Fundlandię u wybrzeży Kanady", godz. 13.00 „Biały Ptak" minął Halifax", godz. 16.10: „Nungesser i Coli są w Bostonie, droga do Nowego Jorku otwarta". O godz. 17.00 zgodnie z zapowiedzią, nad Wieżą Eiffla przelatuje samolot, który ma oznajmić, że lot zakończył się sukcesem. Tłum śpiewa „Marsyliankę". To wielki dzień Francji. Redakcje gazet paryskich drukują wydania specjalne zawierające opis powitania bohaterów w Nowym Jorku. Agencja „Havas" podaje do oficjalnej wiadomości tekst depeszy gratulacyjnej francuskiego ministra obrony, wysłanej do lotników. I raptem cisza... Dopiero w 1961 roku wydobyto przypadkowo z Zatoki Fundy u wybrzeży USA szczątki samolotu, w którym Nungesser i Coli mieli dolecieć do Nowego Jorku.
Bywają „kaczki" zamierzone, które są po prostu dezinormacją. I tak np. 30 lipca 1914 roku berliński „Lokal Anzeiger" opublikował „kaczkę" na temat powszechnej mobilizacji w Niemczech. Wydawcom i ich mocodawcom chodziło z całą pewnością o sprowokowanie francuskiej i rosyjskiej opinii, co w pełni się udało. Innego typu kaczki dziennikarskie mają intrygować lub bawić opinię. Są to zazwyczaj sensacyjne informacje o potworze z Loch Ness lub latających spodkach. 30 października 1937 r. nadana została w Stanach Zjednoczonych audycja radiowa informująca w sposób nader sugestywny o wylądowaniu na Ziemi istot z innej planety. Audycja wywołała panikę. Dopiero na drugi dzień wiadomość tę zde-

mentowano wyjaśniając, że audycję zrealizował Orson Welles, znany aktor filmowy (uwspółcześnił i urealnił słynną powieść H. G. Wellsa pt. „Wojna światów").
Przytoczone przykłady ilustrują, jaką rolę mogą odegrać środki informacji masowej w tworzeniu zbiorowego nastroju czy zbiorowej psychozy.
Szereg wydarzeń, które weszły do historii, nigdy by nie były znane, a może nawet nigdy by nie nastąpiły, gdyby nie były publikowane w prasie. Oto trzy takie zdarzenia, które stały się głośne przede wszystkim dzięki działalności wydawców i dziennikarzy. Pierwsze, to słynne spotkanie w sercu Afryki Stanleya i Livingstone'a; drugie ma ścisły związek z wojną amerykańsko-hiszpańską, trzecie zaś — to głośna nie tylko na terenie Francji afera Dreyfusa.



W 1871 roku amerykański dziennik „New York Herald" założony przez Gordona Bennetta, zdobył światowy rozgłos dzięki reportażom Henry M. Stanleya, który już wcześniej wszedł do historii dziennikarstwa dzięki zastosowaniu triku, o którym napisał później Jules Verne w jednej ze swych powieści. W czasie rewolucji hiszpańskiej z roku 1868 Stanley jako pierwszy z korespondentów zagranicznych dotarł na pocztę i po nadaniu depeszy do paryskiej redakcji gazety, w której pracował, kazał za duże pieniądze przetelegrafować całą ewangelię wg Mateusza, aby nie dopuścić konkurencji do jedynego w mieście telegrafu.
Ale wróćmy do afrykańskiej wyprawy Stanleya, która była charakterystycznym potwierdzeniem słów Bennetta, że „tworzy wiadomości", a nie tylko je przekazuje. Oto więc fragmenty słynnych reportaży Stanleya, opublikowanych przeszło sto lat temu:

„W Roku Pańskim 1869, 16 października, tuż po rzezi pod Walencją, przybywam do Madrytu. O godzinie dziesiątej Jacopo wręcza mi na Calle de la Cruz telegram; otwieram go i czytam: «Przyjechać do Paryża ważna sprawa». Nadawcą był James Gordon Bennett junior, młody dyrektor «New York Herald» (...)
O trzeciej po południu byłem w pociągu (...), przyjechałem do Paryża dopiero następnej nocy. Poszedłem prosto do Grand Hotelu i zapukałem do drzwi pana Bennetta.
— Proszę wejść — usłyszałem głos.
Zastałem pana Bennetta w łóżku.
— Kim pan jesteś? — zapytał.
— Moje nazwisko jest Stanley — odpowiedziałem.
— Aha! Proszę siadać. Mam dla pana ważną sprawę.
Zarzucając na siebie szlafrok pan Bennett spytał:
— Jak pan sądzi, gdzie teraz może być Livingstone?
— Nie mam doprawdy pojęcia, sir.
— Czy pan sądzi, że żyje?
— Może tak, a może nie — odpowiedziałem.
— A ja myślę, że on żyje, że można go znaleźć, i mam zamiar wysłać pana na poszukiwania.
— Czy pan naprawdę myśli, że mogę znaleźć doktora Livingstone'a? Czy pan chce, abym się udał do środkowej Afryki?
— Tak! Chcę, żeby pan tam pojechał i znalazł go, gdziekolwiek się według pańskich przypuszczeń znajduje, i żeby pan wydostał wszelkie możliwe informacje o nim, a może... — dodał zamyślony — może staruszek potrzebuje pomocy. Weźmie pan z sobą dość wszystkiego, aby mu pomóc, jeśli to będzie potrzebne. Będzie pan oczywiście postępował według własnego uznania i proszę robić to, co pan uzna za stosowne... Ale m u s i pan znaleźć Livingstone'a (...)
— Wobec tego — oświadczyłem — nie mam nic więcej do powiedzenia. Czy uważa pan, że aby wszcząć

poszukiwania Livingstone'a, powinienem pojechać bezpośrednio do Afryki?

— Nie. Chciałbym, żeby pan najpierw pojechał na inaugurację Kanału Sueskiego, a potem dalej, wzdłuż Nilu. Słyszałem, że Baker ma zamiar udać się do Górnego Egiptu. Niech pan spróbuje dowiedzieć się czegoś o tej ekspedycji, i skoro już pan tam będzie, proszę opisać możliwie dokładnie wszystko, co może interesować turystów; chciałbym, aby pan napisał przewodnik, praktyczny przewodnik po Dolnym Egipcie, o wszystkim, co warto oglądać i jak to należy oglądać. Przy okazji może pan udać się do Jerozolimy. Słyszałem, że kapitan Warren zrobił tam jakieś ciekawe odkrycia. Następnie uda się pan do Konstantynopola i doniesie nam pan szczegóły o napiętych stosunkach między sułtanem a kedywem... — Mógłby pan właściwie zwiedzić jeszcze Krym i tamtejsze stare pola bitew. Dalej pojedzie pan przez Kaukaz nad Morze Kaspijskie, podobno jest tam jakaś rosyjska ekspedycja, która się wybiera do Chiwy. Stamtąd pojedzie pan przez Persję do Indii. Mógłby pan napisać interesującą korespondencję z Persepolis. Bagdad jest blisko pańskiej drogi do Indii, a może by pan tam pojechał i napisał coś o linii kolejowej w dolinie Eufratu? Po Indiach może pan wyruszyć na poszukiwanie Livingstone'a. Prawdopodobnie w tym czasie Livingstone będzie w drodze do Zanzibaru; gdyby się okazało, że tak nie jest, jedź pan w głąb kraju i znajdź go, jeśli tylko żyje. Wydostań pan wszystkie możliwe informacje o jego odkryciach; jeśli się pan przekona, że nie żyje, musi pan przywieźć możliwie pewne dowody jego śmierci. To wszystko. Dobranoc i Bóg z Panem!"...

Jako zdyscyplinowany dziennikarz, Henry Stanley wykonał wszystkie polecenia swego szefa. Dlatego też rozpoczął właściwe poszukiwania doktora Livings-

tone'a 6 stycznia 1871 roku, tzn. po upływie roku, dwu miesięcy i dziewiętnastu dni od rozmowy z Gordonem Bennettem w Paryżu. Ten fakt ukazuje dobitnie, że wydawcy „New York Herald" chodziło wyłącznie o materiały prasowe, a nie o ratowanie angielskiego badacza i misjonarza Livingstone'a. A oto jak Stanley opisuje jedno z bardziej znanych spotkań dwu ludzi, którzy o sobie nic właściwie nie wiedzieli:

„Zrobiłem więc to, co uważałem za najbardziej godne: odepchnąłem tłum i kroczyłem przez żywy szpaler ludzi, aż doszedłem do utworzonego przez Arabów półkola, gdzie stał biały człowiek z siwą brodą.

Zbliżając się doń powoli, stwierdziłem, że był blady i wycieńczony. Jego wąsy i bokobrody były siwe, nosił niebieskawą czapkę z wyblakłą złotą wstążką na czerwonym tle, kamizelkę z czerwonymi rękawami i szare drelichowe spodnie. Miałem ochotę rzucić się ku niemu, ale w obecności tego tłumu zabrakło mi odwagi. Chciałem go uścisnąć, ale nie byłem pewien, jak on to przyjmie. Wybrałem więc wyjście, jakie dyktowało mi tchórzostwo moralne i fałszywa duma — podszedłem do niego i zdjąwszy kapelusz spytałem:

— Doktor Livingstone, sądzę?

— Tak jest — odpowiedział z uprzejmym uśmiechem, uchylając czapki.

Włożyłem z powrotem kapelusz, a on czapkę i uścisnęliśmy sobie dłonie. Potem powiedziałem głośno:

— Dziękuję Bogu, doktorze, że mam szczęście widzieć pana.

— Cieszę się, że mogę pana tu przywitać — brzmiała jego odpowiedź".

„Doctor Livingstone, I presume?" — oto zdanie, które do dziś uchodzi za wzór anglosaskiej flegmy. I nie ulega wątpliwości, że ani wyżej cytowane zdanie, ani postać Livingstone'a nie zrobiłyby światowej kariery, gdyby nie wyprawa Stanleya zorganizowana przez

„New York Herald" i londyński dziennik „Daily Telegraph", a amerykański wydawca Gordon Bennett nie hołdował zasadzie, że prasa nie tylko przekazuje wiadomości i wydarzenia, lecz — gdy jest to potrzebne — wydarzenia te sama organizuje. Pół biedy, gdy chodzi wyłącznie o reklamę dla gazety, o wzrost jej popularności wśród czytelników...



Wojna amerykańsko-hiszpańska, „mała, wspaniała wojna" z 1898 roku, która zakończyła się opanowaniem przez USA m.in. Kuby, Filipin, Porto Rico i Wysp Hawajskich, choć sprzeczna z oficjalnie głoszonymi zasadami postępowania na arenie międzynarodowej stała się możliwa dzięki niespotykanej dotąd mobilizacji opinii przez prasę. Po raz pierwszy na taką skalę dziennikarze nie byli tylko ludźmi relacjonującymi fakty i wydarzenia, lecz ich uczestnikami, a nawet współtwórcami. Pióro stało się bronią nie mniej skuteczną niż kanonierki i armaty. Kampania prasy amerykańskiej na rzecz wojny z Hiszpanią zaczęła się od chwili, gdy w ostatnich latach XIX stulecia Ameryka odkryła, że stała się największą potęgą przemysłową świata — udział USA w produkcji przemysłowej świata wynosił wówczas 31% wobec 18% Wielkiej Brytanii, 14% Niemiec i 7% Francji. W tym okresie właśnie zaczęły pojawiać się częściej niż dotąd na łamach gazet wydawanych przez Hearsta, Pulitzera i Bennetta artykuły sławiące potęgę USA i głoszące hasła szowinistyczno-imperialistyczne. Komentatorzy polityczni, blisko współpracujący z Białym Domem zaczęli głosić ideę, iż wielkie mocarstwo ma prawo do zamorskich terytoriów, a do tego niezbędna jest wielka flota wojenna. I odwrotnie — wielka flota wojenna jest niezbędna w celu zdobywania

zamorskich terytoriów. Początkowo dotyczyło to ziem najbliżej leżących, a przede wszystkim Kuby. Tu i ówdzie cytowano list Thomasa Jeffersona do prezydenta Monroe'ego z pierwszych lat stulecia, w którym pisał: „... wyznam, że Kuba jest moim zdaniem najlepszym nabytkiem, jakim można by uzupełnić nasz system Stanów. Dzięki niej i Florydzie uzyskalibyśmy kontrolę nad Zatoką Meksykańską oraz graniczącymi z nią krajami i przesmykiem... co w pełni odpowiadałoby naszym interesom politycznym...". Prasa przypominała również, że USA jako kraj miłujący pokój już w 1848 roku zwróciły się do Hiszpanii w sprawie ewentualnego kupna Kuby za sumę stu milionów dolarów. Ale Hiszpania propozycję tę odrzuciła. Świadczyło to o niezwykłej zarozumiałości tego kraju, który, dziwnym zrządzeniem losu i historii, panuje nad ogromnym imperium kolonialnym, gdy Stany Zjednoczone nie mają niczego. Należało więc zaradzić tej rażącej niesprawiedliwości. Już w okresie tzw. dziesięcioletniej wojny o niepodległość Kuby, która toczyła się w latach 1868—1878, prasa amerykańska nawoływała do przyjścia z pomocą kubańskim powstańcom. Ale wówczas USA były jeszcze bardzo osłabione wojną secesyjną, polityczni i gospodarczy zaś menadżerowie kraju zajęci byli przede wszystkim unowocześnieniem struktur rodzącego się supermocarstwa. Inna była natomiast sytuacja, gdy w 1895 roku wybuchło na Kubie kolejne powstanie narodowowyzwoleńcze. Dwie wielkie gazety — „New York World" Pulitzera i „New York American Journal" Hearsta — podjęły natychmiast długofalową kampanię na rzecz pomocy walczącej Kuby.

W pierwszej fazie tej kampanii o wojnie jeszcze nie było mowy, ale prasa popierała polityków, którzy do niej bardziej lub mniej jawnie dążyli, ponadto — chwaląc ich bezinteresowne bohaterstwo — nowojor-

skie dzienniki (i inne) zachęcały tych, którzy chcieli pójść śladami „flibustierów" amerykańskich płynących z bronią i żywnością dla powstańców. Jednocześnie rozpisywano się na temat rzekomych prześladowań obywateli amerykańskich ze strony hiszpańskich władz Kuby. Antyhiszpańska kampania prasy amerykańskiej musiała wywołać reakcję ze strony Hiszpanii, która zorganizowała liczne demonstracje na ulicach Hawany przeciw ingerencji obcego mocarstwa w wewnętrzne sprawy kraju. Jedna z tych manifestacji była odpowiedzią na afront, na jaki został narażony gubernator Kuby. 10 października 1897 roku nowojorski „Journal" zamieścił pod ogromnym tytułem wiadomość o uwolnieniu z więzienia jednej z bohaterek wojny o niepodległość Kuby. Informacja brzmiała: „Miss Evengelina Cisneros uwolniona przez nasz „Journal". Amerykańska gazeta uczyniła za jednym zamachem to, czego dyplomacja, mimo usilnych starań, nie była w stanie osiągnąć od kilkunastu miesięcy".

Na początku 1898 roku gazeta Hearsta opublikowała prywatny list ówczesnego ambasadora Hiszpanii w Waszyngtonie, w którym niezbyt ciepło wyraża się on o prezydencie McKinleyu, dość nisko oceniając jego zdolności intelektualne. Afront był poważny ambasador musiał niebawem opuścić Stany Zjednoczone jako „persona non grata". W tym czasie William Randolph Hearst wysyła do Hawany specjalnego korespondenta „Journal". Jest nim rysownik Frederic Remington, który ma nadawać z Kuby korespondencje wojenne ilustrowane własnymi rysunkami. Po kilku tygodniach pobytu na wyspie Remington nadaje następujący telegram:

„W. R. Hearst New York Journal N. Y.

Wszystko jest spokojne. Nie ma żadnych zamieszek. Nie będzie wojny. Pragnę wrócić. Remington."

A oto odpowiedź, która przeszła do historii:
„Remington Hawana
Proszę zostać. Proszę dawać rysunki, a ja dam wojnę. W. R. Hearst".

W swoich pamiętnikach Hearst zaprzeczył autorstwu tego telegramu. Jednocześnie nie ukrywał, że wydał na ten cel ze swej „prywatnej szkatuły" (jak przystało na króla prasy) ponad milion dolarów. Ponadto w kilka tygodni po telegramie, 15 lutego 1898 roku, został wysadzony w powietrze amerykański krążownik „Maine". Zginęło wówczas 266 marynarzy US Navy. Do dziś nie wiadomo, kto był sabotażystą, jest rzeczą pewną natomiast, że wysadzenie „Maine" było bardzo na rękę Stanom Zjednoczonym. Natychmiast po zatonięciu amerykańskiego krążownika prasa amerykańska rozpętała wielką kampanię propagandową na rzecz wojny pod hasłem „Pamiętajcie o «Maine»", a „Journal" Hearsta opublikował wiadomość, że Hiszpania uzyskała od banku Rothschilda pożyczkę w wysokości 40 milionów dolarów (na 40%!) na modernizację floty wojennej. W kilka dni później „Journal" odwołał tę informację, ale nikt tego nie zauważył. Pewien amerykański historyk napisał: „Najpopularniejszą wojnę, jaką kiedykolwiek prowadziliśmy, była wojna z Hiszpanią; została ona wymuszona przez opinię publiczną, ale była to opinia sztuczna, w znacznej mierze ukształtowana przez dwie nowojorskie gazety walczące o nakład".

W lutym 1898 roku dziennik „New York Herald" opublikował tajemniczo zdobyte plany operacyjne przyszłej wojny z Hiszpanią opracowane w sztabach US Army i US Navy. Sensacja była ogromna, a skutki zgodne z założeniami promotorów owej sensacji. Z jednej strony bowiem podburzona została popierająca wojnę opinia, z drugiej zaś — opublikowanie tych planów było jawną prowokacją wobec Hiszpa-

nii. Ta i dalsze prowokacje ze strony USA spowodowały, że 23 kwietnia 1898 roku Hiszpania wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym, na czym cały czas zależało amerykańskiej prasie. Musiało do niej dojść, ponieważ, jak powiedział jeden z członków amerykańskiego parlamentu; „każdy członek Kongresu miał w swoim okręgu dwa lub trzy dzienniki, z których większość czerwonymi zgłoskami wołała o krew".



Podobnie rzecz się miała z głośną we Francji na przełomie wieku XIX i XX sprawą Dreyfusa. I tu, podobnie jak to miało miejsce z wojną USA z Hiszpanią, prasa była posłusznym i niezwykle gorliwym narzędziem w rękach tych, którzy dla swoich nacjonalistyczno-imperialistycznych celów pragnęli mobilizować najszersze kręgi opinii publicznej. Sprawa Dreyfusa, jak dziś wiemy, polegała na uczuleniu opinii przed działalnością wroga — Niemców — na terenie Francji, w rzeczywistości zaś chodziło głównie o stworzenie takich nastrojów, które z czasem miały ułatwić wojskową mobilizację Francuzów na rzecz nieuniknionej „świętej" wojny o Alzację i Lotaryngię, utracone po klęsce Francji w 1871 roku.

Początek „sprawy" jest dokładnie znany — 29 października 1894 roku paryski dziennik o nacjonalistycznym profilu zamieścił notatkę zatytułowaną „Pytanie" o następującej treści: „Czy prawdą jest, że ostatnio przystąpiono do ważnego aresztowania z polecenia władz wojskowych? Zatrzymany osobnik został oskarżony o szpiegostwo. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwa, dlaczego władze wojskowe milczą tak uparcie? Żądamy odpowiedzi". W kilka dni później ta sama gazeta („La Libre Parole") podaje nazwi-

sko aresztowanego. Jest nim kapitan Alfred Dreyfus. 3 listopada inna gazeta (tym razem prawicowo-katolicki dziennik „La Croix”) oskarża Dreyfusa o zdradę. 22 grudnia 1894 roku sąd wojenny skazuje Alfreda Dreyfusa na publiczną degradację i dożywotnie ciężkie roboty na Czarnej Wyspie u wybrzeży Gujany. Cała niemal prasa jest zgodna, że wyrok jest sprawiedliwy. Jedynie gazety skrajno-prawicowe żądają kary śmierci. Prasa lewicowa natomiast atakuje rząd za to, że proces Dreyfusa odbył się pospiesznie i przy drzwiach zamkniętych, dlatego zapewne, by opinia publiczna nie mogła dowiedzieć się czegoś więcej o korupcji panującej w szeregach korpusu oficerskiego. Wszyscy jednak są zgodni co do tego, że Dreyfus jest winien. Wszyscy, z wyjątkiem najbliższej rodziny. Z jej inicjatywy ukazuje się dwa lata po wyroku broszura zatytułowana: „Omyłka sądowa: prawda o sprawie Dreyfusa”. Reakcje ze strony szerokiej opinii i prasy są znikome. Na początku listopada 1897 roku rodzina kapitana Dreyfusa podaje do publicznej wiadomości za pośrednictwem prasy, że główny świadek oskarżenia w czasie procesu Dreyfusa, oficer sztabowy pochodzenia węgierskiego Esterhazy, jest zdrajcą i szpiegiem. Sprawa Dreyfusa powraca na łamy gazet, które drukują treść listu Esterhazyego, przekazanego redakcjom przez rodzinę Dreyfusa, gdzie pisze on, że marzy o dniu, w którym na czele pułku ułanów armii cesarskiej (austro-węgierskiej) wkroczy do podbitego Paryża. Opublikowanie listu Esterhazyego staje się punktem zwrotnym w całej sprawie. Zaczynają odzywać się na łamach prasy głosy żądające rewizji procesu Dreyfusa. Dnia 13 stycznia 1898 roku dziennik „L'Aurore” (redaktorem jest Georges Clemenceau — przyszły premier Francji) zamieszcza list otwarty do prezydenta republiki, któ-

rego autorem jest Emil Zola. W liście tym, znanym dziś pod tytułem „Oskarżam" Zola pisze m.in.: „Dochodzenia trwały od maja do września 1896 roku i trzeba stwierdzić, że generał Gonse był przekonany o winie Esterhazyego, a generałowie de Boisdeffre i Billot nie mieli najmniejszej wątpliwości, że list napisany był ręką Esterhazyego... Lecz poruszenie było wielkie, gdyż skazanie Estrehazyego musiało w konsekwencji doprowadzić do rewizji procesu Dreyfusa; a sztab generalny nie chciał dopuścić do tego za żadną cenę...

...Sprawa Dreyfusa była sprawą ministerstwa wojny... nie może okazać się niewinny — bo wtedy winowajcą byłby sztab generalny. Toteż ministerstwo wojny wszelkimi możliwymi środkami... kryło Esterhazyego po to jedynie, by raz jeszcze zgubić Dreyfusa... Oskarżam ministerstwo wojny. Oskarżam je o to, że prowadziło w prasie — głównie w pismach „L'Eclair" i „L'Echo de Paris" — potworną kampanię, mającą na celu otumanienie opinii publicznej i zatajenie własnego błędu..."

Po ukazaniu się „Oskarżam" rozpoczęła się w całej Francji nowa kampania prasowa. Tym razem przeciw Zoli, który jako Francuz „świeżej daty" (został naturalizowany mając 20 lat, jego rodzice zaś byli Włochami) pozwolił sobie wystąpić przeciw armii. Prawicowe gazety pisały: „Kto wznosi okrzyk: Niech żyje Zola, wznosi okrzyk: Precz z Francją!", „Francuzi mówią Włochowi Zoli tylko jedno słowo: Merde!". Wskutek tej ostrej kampanii prasowej Zola zostaje skazany za obrazę armii na rok więzienia i na zapłacenie grzywny w wysokości 3000 franków. Pisarz opuszcza Francję i z Londynu dalej prowadzi swą akcję na rzecz uniewinnienia kapitana Dreyfusa. Następuje przesilenie, które wyraża się tym, że liczba gazet przekonanych o niesłusznym skazaniu Drey-

fusa rośnie z tygodnia na tydzień. Pod ich naciskiem władze zmuszone są do zmiany taktyki — 17 września 1898 roku, a więc w cztery lata od chwili wybuchu całej sprawy, sąd najwyższy decyduje się na rewizję procesu. Zostaje zatrzymany świadek oskarżenia — Henry, który w więzieniu popełnia tajemnicze samobójstwo. W tym samym czasie Esterhazy, znajdujący się już poza Francją, przyznaje, że sam sfabrykował część dokumentów, które posłużyły swego czasu za dowód winy Dreyfusa. Tym samym sprawa wydaje się przesądzona — w czerwcu 1899 roku następuje kasacja wyroku na Dreyfusie i Zoli. Obaj wracają do Paryża — kapitan z Czarnej Wyspy, pisarz z Londynu. Ale kasacja to jeszcze nie uniewinnienie. Zaczyna się trzecia faza całej sprawy — walka o uznanie kapitana Dreyfusa za niewinnego. Dopiero w lipcu 1906 roku kapitan Dreyfus zostaje oczyszczony z wszystkich zarzutów. Nie zostało jednak dane Zoli być obecnym przy tryumfie sprawiedliwości, na rzecz której tyle uczynił — 29 września 1902 roku znaleziono ciało pisarza, który zmarł na skutek zaczadzenia. Na łamach kilku gazet zastanawiano się, czy Zola zmarł rzeczywiście w wyniku wypadku (po dziś dzień sprawa nie została ostatecznie rozstrzygnięta). Na drugi dzień po ogłoszeniu zgonu autora „Germinal", dziennik „La Libre Parole" (ten sam, który dał początek „Sprawie Dreyfusa") napisał o tej śmierci: „Naturalistyczne zdarzenie — Zola otruł się czadem".

Sprawa Dreyfusa dzieliła Francuzów przez kilkanaście lat na dwa obozy. Nawet po wybuchu pierwszej wojny światowej i jeszcze w kilka lat po niej toczyły się dalej polemiki wokół niej. W jednej tylko kwestii Francuzi byli zgodni — bez prasy nigdy nie byłoby w ogóle „Sprawy". Ale dodajmy, że bez prasy

kapitan Dreyfus nigdy nie zostałby uniewinniony, nie zwyciężyłaby sprawiedliwość.



Cytowane wyżej przykłady świadczące o dużej roli prasy w życiu społeczno-politycznym spowodowały, że zaczęto zastanawiać się nad stworzeniem norm czy porozumień, które nie dopuszczałyby do podobnych sytuacji. Dyskusje na ten temat trwały długo, lecz z nikłymi skutkami. Dopiero pojawienie się radia spowodowało przyspieszenie prac nad tą problematyką.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, w chwili, gdy radiofonia stała się nie tylko powszechnym już środkiem informacji, lecz przeszła niemal wszędzie pod pośrednią bądź bezpośrednią kontrolę w poszczególnych państwach, zdawano sobie sprawę z jej znaczenia dla rozwoju stosunków międzynarodowych. Po kilku miesiącach ożywionych prac i długich debat w kompetentnych komisjach, Liga Narodów przyjęła 23 września 1936 roku Międzynarodową Konwencję w sprawie posługiwania się radiem w interesie pokoju. W Konwencji tej, pierwszej tego rodzaju w stosunkach międzynarodowych, podkreślano, że radio nie może być wykorzystywane w celu rozpowszechniania propagandy wojennej, a powinno służyć współpracy międzynarodowej i ideałom pokojowym. Konwencja została ratyfikowana przez 21 państw i weszła w życie 2 kwietnia 1938 roku. Z jakimi skutkami, wiemy. Nic zatem dziwnego, że jeszcze w czasie trwania wojny znaleźli się działacze polityczni koalicji antyhitlerowskiej, którzy zgłaszali szereg propozycji w sprawie międzynarodowej kontroli środków masowej informacji w celu podporządkowania ich pokojowej współpracy.

Organizacja Narodów Zjednoczonych niemal od pier-

wszych dni powstania położyła szczególny nacisk na zagadnienie propagandy wojennej i roli środków informacji. 3 listopada 1947 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło uchwałę następującej treści: „Ogólne Zgromadzenie jednomyślnie: 1. Potępia wszelkiego rodzaju propagandę, bez względu na kraj jej pochodzenia, mającą na celu lub mogącą spowodować jakąkolwiek groźbę dla pokoju lub akt agresji. 2. Wzywa rządy wszystkich państw należących do ONZ do poczynienia wszelkich kroków dopuszczalnych w ramach konstytucji, aby: a. popierać za pomocą wszelkich dostępnych środków reklamy i propagandy przyjazne stosunki między narodami, oparte na celach i zasadach Karty ONZ; b. popierać rozpowszechnianie wszelkich informacji mających na celu ułatwienie niewątpliwego dążenia wszystkich narodów do pokoju. 3. Zarządza podanie niniejszej rezolucji do wiadomości mającej odbyć się niebawem konferencji w sprawach prasowych (wolność informacji)". Konferencja, o której mowa w wyżej cytowanej uchwale, opracowała dwa projekty konwencji w sprawie rozpowszechnienia informacji i prawa do sprostowań oraz wolnego przepływu informacji w skali międzynarodowej. Obie konwencje zostały przyjęte przez ONZ w maju i październiku 1949 roku, jednakże bez żadnych konkretnych i praktycznych następstw, ponieważ ratyfikowało je zaledwie dwanaście państw, i to z kręgu bądź neutralnych, bądź nie mających wówczas większego znaczenia na światowej arenie. Powodem, dla którego owe konwencje nie znalazły praktycznego zastosowania, była dopiero co rozgorzała zimna wojna.

W czasie debaty nad projektem rezolucji ONZ z 1947 roku w sprawie zwalczania propagandy wojennej, Paul-Henri Spaak (ówczesny delegat Belgii w Narodach Zjednoczonych, późniejszy minister spraw za-

granicznych swego kraju i sekretarz generalny NATO) powiedział: „Gdyby ode mnie zależało, żaden tytuł gazety nie miałby więcej niż jeden centymetr wysokości". Zdaniem Spaaka, sensacyjny sposób podawania treści dotyczących stosunków międzynarodowych jest szkodliwy dla pokoju światowego, a rządy powinny czynić wszystko, aby prasa wychodząca w ich krajach była bardziej umiarkowana w swoich opisach wydarzeń. Szybko jednak przedstawiciel Belgii zmienił poglądy w tej kwestii, skoro stał się jednym z gorętszych zwolenników Paktu Atlantyckiego. Również i państwa kapitalistyczne, które w 1947 roku przyjęły uchwałę potępiającą propagandę „mogącą spowodować jakąkolwiek groźbę dla pokoju", zmieniły szybko swe stanowisko w tej zasadniczej dla pokoju światowego sprawie. Natomiast państwa socjalistyczne uchwaliły niemal w tym samym czasie ustawy o zakazie propagandy wojennej w środkach informacji masowej; Sejm PRL „Ustawę o obronie pokoju" uchwalił w grudniu 1950 roku.

W 1951 roku, za zgodą rządu Stanów Zjednoczonych, powstała rozgłośnia Wolna Europa, której działalność z całą pewnością nie odpowiadała duchowi rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 1947 roku. Rząd amerykański zasłaniał się (i nadal to czyni) tym, że RWE jest instytucją prywatną, a zatem nie ma tu żadnych możliwości ingerencji, albowiem byłoby to sprzeczne z literą prawa. Nikt nigdy oczywiście nie wierzył, że Radio Wolna Europa nie jest instrumentem imperialistycznej polityki USA, a dziś wiadomo, że CIA, a zatem instytucja jak najbardziej oficjalna, wypłaca RWE rocznie około 30 milionów dolarów. Również nie bez udziału oficjalnych czynników ukazał się 27 października 1951 roku specjalny numer wielkonakładowego magazynu „Colliers" poświęcony... wybuchowi i przebiegowi trzeciej wojny światowej. Numer

pisma składał się z reportaży, fotomontaży, artykułów i sugestywnych opisów, których głównym celem było przedstawienie opinii amerykańskiej, jak Związek Radziecki rozpętał wojnę (pretekstem do niej miało być zamordowanie marszałka Tito przez „agentów Kremla"). Po opisach przebiegu działań wojennych — oczywiście przy użyciu broni atomowej i przy udziale sił zbrojnych ONZ reprezentujących „wolny świat" — ostatni reportaż tego niezwykłego wydania w dziejach prasy światowej opisywał pokaz mody na Stadionie Dynamo w Moskwie, który odbył się po zwycięstwie NATO. Zwycięstwo to i ów pokaz mody nastąpiły, według „Colliersa", wiosną 1960 roku.

W chwili gdy miała dobiegać końca wojna wymyślona przez redaktorów „Colliersa" i ich mocodawców, świat przeżywał koniec innej wojny, największej wojny nerwów w historii ludzkości, która udowodniła dobitniej niż kiedykolwiek przedtem, jak skutecznym instrumentem politycznego działania może być prasa w rękach państw. Zimna wojna, bo o niej tu mowa, groziła w każdej chwili przekształceniem się w prawdziwą pożogę i to z woli rządów władających m.in. takim instrumentem politycznym, jakimi są środki masowej informacji. O tym fakcie myślał zapewne papież Jan XXIII, kiedy w swoim orędziu wygłoszonym w grudniu 1961 roku powiedział m.in.: „Apelujemy również do tych, którzy są odpowiedzialni za kształtowanie opinii publicznej, choćby w ograniczonym zakresie, by żywili bojaźń przed surowym sądem Boga i historii, i postępowali z ostrożnością, kierowaną poczuciem równowagi. W wielu wypadkach w czasach współczesnych — stwierdzamy to z otwartością i żalem — prasa przyczyniła się do wytwarzania atmosfery niechęci, wrogości i niezgody".

Wiele zmieniło się od czasu wydania specjalnego nu-

meru „Colliersa", a nawet od cytowanego orędzia papieskiego. Żyjemy od kilkunastu lat w warunkach, które umożliwiły pokojowy szczyt w Helsinkach. I jeśli w czasie Europejskiej Konferencji na rzecz Bezpieczeństwa i Współpracy tyle miejsca poświęcono problemom środków masowej informacji, to głównie dlatego, że dziś nikt nie neguje ich znaczenia, ich instrumentalnego charakteru w rękach tych, którzy decydują o losach milionów ludzi, a właściwie całej ludzkości.

PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ

Należymy do pokoleń, które na co dzień obcują z gazetą, radiem, telewizją. Uważamy za rzecz normalną, że prasa zamieszcza wiele ilustracji przedstawiających zdarzenia z różnych krańców świata, że program radiowy wypełnia całą dobę, że mamy dwa programy telewizyjne, w tym jeden kolorowy. Nie dziwimy się już, iż staliśmy się bezpośrednimi świadkami wydarzeń w krajach, o których nasi ojcowie nigdy nie słyszeli. I zdajemy sobie sprawę, że to wszystko stało się możliwe w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Postęp techniczny w dziedzinie środków informacji masowej jest bardzo dynamiczny, co powoduje, iż pojawienie się nowych rozwiązań technicznych nie pociąga za sobą zasadniczych zmian w sposobie przekazywania informacji. Dla czytelnika prasy codziennej np. nie ma większego znaczenia fakt, iż w redakcji zainstalowano dalekopis nowego typu czy telefoto. Czytelnik bowiem uważa za rzecz całkiem normalną, że informacje w jego gazecie są coraz pełniejsze pod względem zasięgu geograficznego, coraz mniej spóźnione w porównaniu z radiem i telewizją.

W prasie drukowanej osiągnięto najbardziej efektowne i efektywne zarazem nowości techniczne — m.in. w 1954 roku dalekopis mogący przekazać 600 słów na minutę. Pięć lat później firma Burroughs uruchomiła elektronowy dalekopis, którego szybkość przekazywania informacji jest wprost niewiarygodna — 3000 słów na minutę, co równa się 50-krotnej prędkości pracy normalnego dalekopisu stosowanego w wielkich agencjach prasowych i 20-krotnej prędkości potocznej rozmowy. Można by zadać sobie pytanie, po co takie tempo? Tym bardziej, że w wielu drukarniach prasowych pracuje się jeszcze tak jak pół wieku temu. Ale już wkracza do poligrafii nowy sposób składania tekstów za pomocą skomputeryzowanych linotypów, które, sprzężone z ultraszybkimi dalekopisami, pozwolą na znaczne skracanie czasu składania gazety. Maszyny do szybkiego składania stosowane są dziś przy druku encyklopedii czy roczników statystycznych, jako bardziej precyzyjne od człowieka. Dobrze zaprogramowane maszyny nie robią żadnych błędów i korekta — z reguły szalenie czasochłonna — zostaje właściwie wyeliminowana. Również w dziedzinie druku gazety stosuje się dziś maszyny rotacyjne o wydajności wynoszącej kilkaset tysięcy egzemplarzy na godzinę. Wynaleziono szybkoschnące farby drukarskie, a także nowe tworzywa do produkcji form drukarskich (stereotypów), które ulegają zużyciu dopiero po 500 tysiącach i więcej obrotów. Ponadto, wobec światowego kryzysu papierowego, trwają poszukiwania wyprodukowania tworzywa mogącego zastąpić papier gazetowy. Jak dotąd syntetyczny papier gazetowy jest jeszcze zbyt kosztowny i, co gorsza, po przejściu przez rotację nie może być materiałem wtórnym (nie daje się przerabiać na nowo).

Jeżeli chodzi o radio i telewizję, to obok zwiększe-

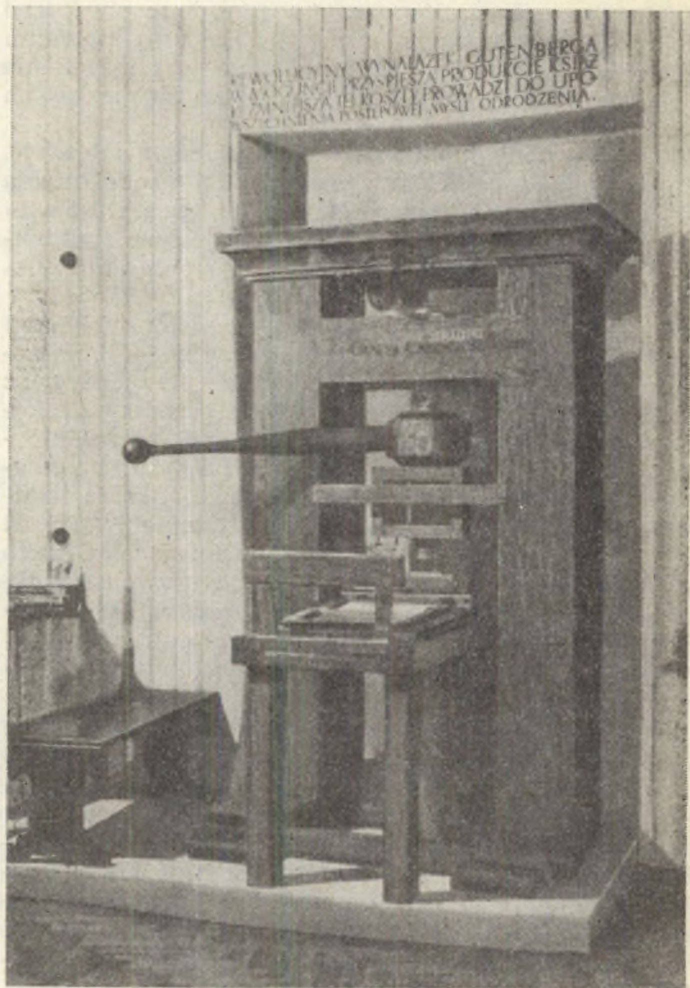
nia się ilości programów, notabene głównie na rzecz stereofonicznej muzyki, odbiorca odczuwa zachodzące zmiany przede wszystkim w doskonaleniu sprzętu — dalszej miniaturyzacji odbiorników. Dziś produkowane są np. kieszonkowe, a nawet „naręczne" telewizory, nie mówiąc już o radioaparatach zwanych potocznie tranzystorami. Można założyć, iż w ciągu najbliższych lat, dzięki światowej sieci satelitów komunikacyjnych, narodzi się telewizja, obejmująca swym zasięgiem cały świat, bowiem zostanie przełamana bariera językowa. Istnieje jednak uzasadniona obawa, że taka telewizja może być wykorzystywana w celach dywersyjnych. W tej kwestii wypowiedział się kilka lat temu Międzynarodowy Instytut Pokoju w Sztokholmie w broszurce zatytułowanej „Communication Satelliten", w której m. in. czytamy:

„...istnieje niebezpieczeństwo, że prowadzenie programów regionalnych, jak i globalnych, opartych na bezpośrednim nadawaniu za pomocą satelity, może wywołać sprzeciw polityczny, jeżeli charakter tych programów nie zostanie uzgodniony uprzednio na dość szerokim forum międzynarodowym lub jeżeli w ten czy inny sposób nie ustali się kodeksu postępowania. Należy, być może, podkreślić, że taki sprzeciw polityczny może wynikać nie tylko z zarzutów co do merytorycznej treści programu. Czynnikiem, o którym trzeba pamiętać, są formy finansowania i organizacja transmisji. (...) Są różne sposoby uniknięcia tej sytuacji: a) można nawiązać współpracę międzynarodową, w ramach której ustali się kodeksy postępowania przy utrzymaniu w mniejszym lub większym stopniu szczegółowej kontroli. (...); b) wobec groźby zagłuszania państwa mogą same nakładać na siebie ograniczenia. (...); c) być może, iż możliwe będzie znalezienie rozwiązań technicznych. Najbardziej prawdopodobne jest, że będą poszukiwały ich kraje

odbierające programy, pragnące obronić się przed programami niepożądanymi (...) Przy projektowaniu odbiorników telewizyjnych możliwe jest ustawienie ich tak, że będą mogły odbierać tylko na niektórych kanałach (...)".

Zatem, abyśmy mieli jutro ogólnoziemską telewizję, musi dojść do pełnego zwycięstwa idei współistnienia i pokojowej współpracy. I choć w tej kwestii już wiele zostało zrobione, nie jest jednak jeszcze zbyt bliska chwila uruchomienia światowego programu telewizyjnego.

Satelity komunikacyjne stanowią dziś istotny element światowego systemu telekomunikacyjnego. Połączenie kilku najnowszych elementów technicznych z dziedziny telekomunikacji, telewizji i prasy drukowanej może dać początek nowego typu środka informacji. Już w chwili obecnej trwają próby uruchomienia czegoś w rodzaju „gazety domowej", która trafiłaby do rąk odbiorcy kilka razy dziennie w postaci klasycznego dziennika o dowolnym formacie. System dostarczający prasę do domu jest w swych założeniach dość prosty, choć technicznie jeszcze bardzo kosztowny. Polega on na prenumerowaniu aparatury typu telefoto, która co dwie godziny, lub o innej częstotliwości, reprodukowałaby na światłoczułym papierze obraz gazety nadany z redakcji drogą kablową. W ten sposób, nie wychodząc z domu, można by otrzymać gazetę bogato ilustrowaną z najświeższymi informacjami. Nie wiadomo jednak, kiedy ten typ środka informacji stanie się na tyle tani i udoskonalony, aby mógł być powszechnie dostępny. Pocieszający jest fakt, że system ten zakłada połączenie w jedną całość niemal wszystkich cech współczesnych środków informacji masowej i zadaje kłam tym, którzy przewidywali całkowity zmierzch prasy pisanej.



Model prasy drukarskiej z czasów Gutenberga



Oficyna drukarska we Flandrii


THE TIMES

H. R. OWEN LTD

FERRARI

TAYLOR & CRAWLEY

CHARLES FOLLETT LTD

Tak wyglądała pierwsza strona „Timesa” przez dwa wieki

N. XXXXI. 104

MERKVRYVSZ ORDYNARYINY.

To iest:

NOWINY

z rożnych Kráiow.

Od dnia 15. do 22. Iulii. 1661.

Z Madrydu w HISZpániey 18. Maii, 1651.



Portugaliey post conclusum matrimonium z Krolem Angielskim/ officium Inquisitionis vstało/ y liberum exercitium Religionis Angielczykom wedle Pakt pozwolono.

Vsłyszawszy Nasi o tumulcie ktory się stał w mieście Porto, pokazali się pod nim z kilka Regimentow w nadziei/ żeby miasto przeciwko Portugalczykom powstać miało/ gdyż woysko Portugalskie teg obleżeni a niespodziewaiąc się/ daleko barzo odtąd leży.

Wenecki Poseł stanął tu w tych dniach: iescze nie miał audyencyey/ bo Krol do tych czas polem się w Buonretiro zabáwia.

Z Lisbony w Portugáliey 31. Maii, 1651.

POpisawszy w tych dniach Nasze woyska/ nalazło się effective dwadzieścia tysięcy pieszych/ a pięć tysięcy konnych. Nad to popisano wszystkę czeladź ktora rożnym Kawalerom służy/ a sposobna iest do woyny/ aby też y ci in casu necessitatis służyli. Podwyższono tu wszystkie Cła/ ktore cierpliwie Populus zno-

Ls bi/ aby

Pierwsza strona „Merkuriusza Polskiego" z 1661 r.



Ignacy Krasicki — jeden z twórców polskiej prasy



Beniamin Franklin — dziennikarz i mąż stanu

Neue Rheinische Zeitung.

Organ der Demokratie.

№ 1. Köln, Donnerstag, 1. Juni 1848.

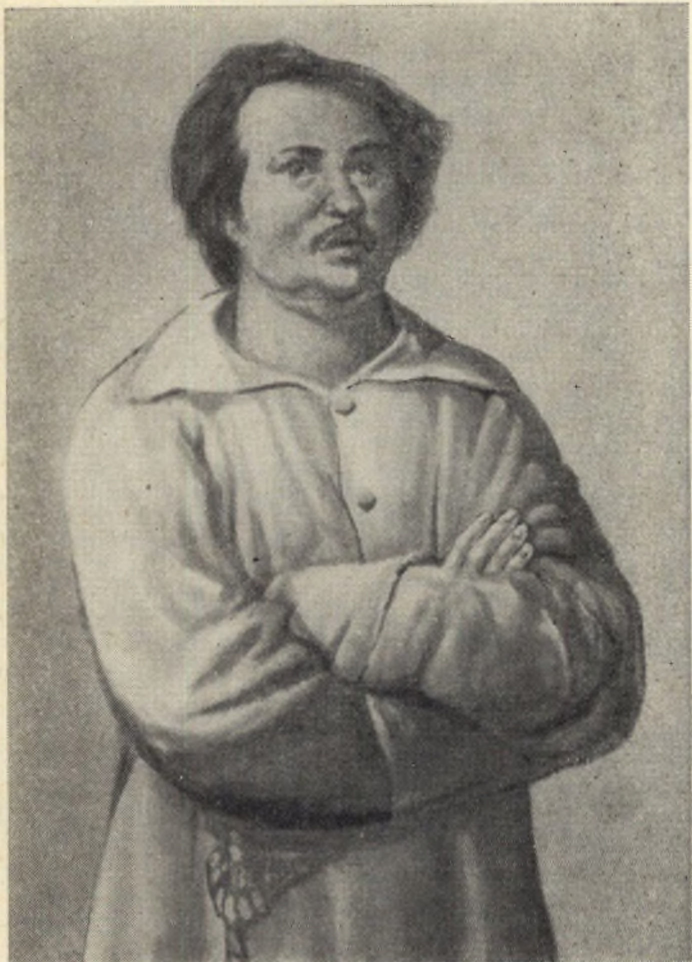
Das Erscheinen der Neuen Rheinischen Zeitung war ursprünglich auf den ersten Juli festgesetzt. Die Arrangements mit den Correspondenten etc. waren auf diesen Termin getroffen.

Da jedoch bei dem erneuerten frechen Auftreten der Reaktion deutsche Septembergesetze in naher Aussicht stehen, so haben wir jeden freien Tag benutzen wollen, und erscheinen schon mit dem ersten Juni. Unsere Leser werden es uns also nachsehen müssen, wenn wir in den ersten Tagen an Nachrichten und mannigfaltigen Correspondenzen noch nicht das reichhaltige Material liefern, wozu unsere ausgedehnten Verbindungen uns befähigen. In wenig Tagen werden wir auch hierin allen Anforderungen genügen können.

Redaktions-Comité.

Karl Marx, Redakteur en Chef.
Heinrich Bürgers,
Ernst Dronke,
Friedrich Engels,
Georg Weerth,
Ferdinand Wolff,
Wilhelm Wolff, — Redakteure.

Pierwsza strona pierwszego numeru „Neue Rheinische Zeitung" wydawanej przez Karola Marksa

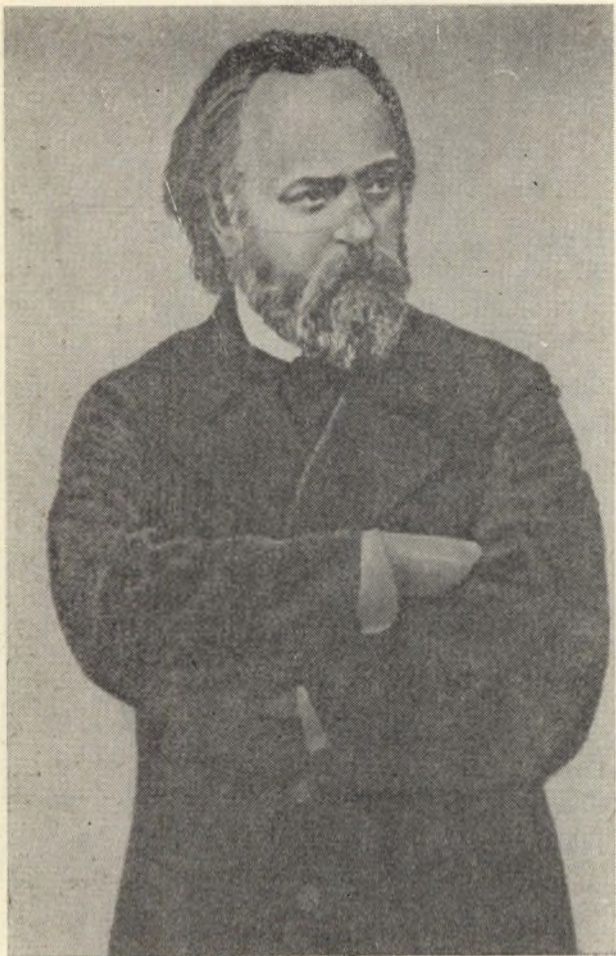


Honoré de Balzac — autor pierwszej powieści odcinkowej w prasie

LA TRIBUNE DES PEUPLES

JOURNAL QUOTIDIEN.

Pierwsza strona „Trybuny Ludów” — gazety wydawanej przez Adama Mickiewicza



Aleksander Hercen — wydawca i redaktor pisma „Kołokoł"

1

Lettre à M. Félix Faure
[Président de la République]

10'

Monsieur le Président,

Me permettez-vous, dans ma gratitude pour le bienveillant accueil que vous m'avez fait un jour, d'avoir le souci de votre juste gloire et de vous dire que votre étoile, si heureuse jusqu'ici, est menacée de la plus honteuse, de la plus ineffaçable des taches?

Vous êtes sorti sain et sauf des basses calomnies, vous avez conquis les cœurs. Vous apparaissez rayonnant dans l'apothéose de cette fête patriotique que l'alliance russe a été pour la France, et vous vous préparez à présider au solennel triomphe de notre Exposition

Faksymile pierwszej strony słynnego listu — artykułu Emi
Zoli pt. „Oskarżam"

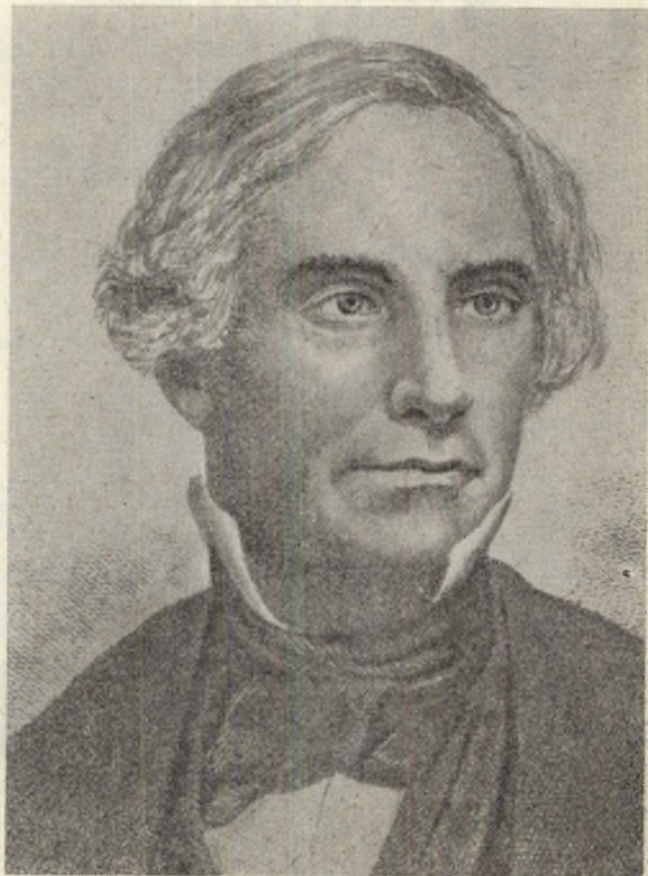
РОССІЙСКАЯ СОЦІАЛЬ-ДЕМОКРАТИЧЕСКАЯ РАБОЧАЯ ПАРТІЯ

ИСКРА

„Изъ искры возгорится пламя!"
Отвѣтъ декабристовъ Пушкину

№ 1 — ДЕКАБРЬ 1900 ГОДА — № 1

Pierwsza strona leninowskiej „Iskry"



Samuel Morse — twórca telegrafu i alfabetu noszących jego imię



Guglielmo Marconi i jego pierwszy aparat radiowy

Bracia Lumière i ich aparat filmowy





Fragment sali obrad Ligi Narodów, gdzie częstym tematem obrad były problemy prasy i propagandy

Prasa podziemna stanowiła poważną broń w walce z okupantem







Dzięki telefoto prasa amerykańska otrzymała w ciągu kilku minut zdjęcie pierwszej strony „Prawdy" informującej o śmierci prezydenta Johna Kennedy'ego

Dzięki telewizji cały świat był świadkiem śmierci Lee Oswalda



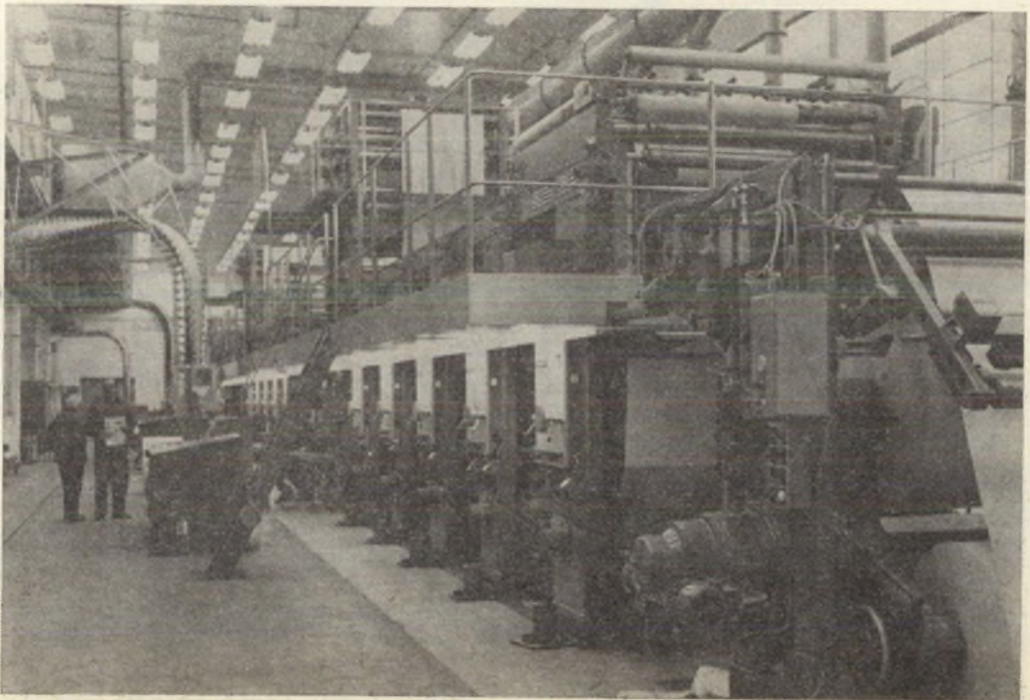


Automatyczne składanie tekstów pozwala dzisiejszej gazecie podawać wiadomości rzeczywiście z „ostatniej chwili"



Nowoczesny linotyp niewiele ma wspólnego ze swoim pierwowzorem

Współczesna maszyna rotacyjna niczym nie przypomina prasy Gutenberga



SPIS TREŚCI

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" Warszawa 1977

Wydanie I. Nakład 30 000+350 egz. Objętość: ark. wyd. 4,48, ark. druk. 4,40. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, B1. Nr prod. I-5/52/74. Oddano do składu w lipcu 76 r. Podpisano do druku w grudniu 1976 r., druk ukończono w styczniu 1977 r. Skład, druk i oprawa PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi, ul. Armii Czerwonej 28.
Zam. 1591/76. Cena 12 złotych J-122



KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA
RSW „PRASA · KSIĄZKA · RUCH"
WARSZAWA 1977